

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



# ZYCLE PRZEMYSKIE

NR 40 (674)

ROK XIV

1 października

1980 r.

CENA 4 ZŁ

**W** CUKROWNIA „PRZEWORSK” obchodzącej właśnie jubileusz 85-lecia istnienia, trwają przygotowania do nowego sezonu. Dokonuje się przeglądów i remontów maszyn, odnawia hale. Termin gotowości minął wprawdzie 31 VIII br., ale silny huragan, który przeszedł nad regionem 21 sierpnia, wyrażał w zakładzie poważne szkody. Mimo to, jak nas zapewnił dyrektor mgr inż. RYSZARD MAZIARZ, na 11 X br., czyli na dzień rozpoczęcia kampanii, Cukrownia będzie w pełni gotowa do podjęcia produkcji. Dużej pomocy w usuwaniu skutków huraganu udzielił zakładowi „Mostostal” ze Stalowej Woli, dzięki bezpośredniemu zainteresowaniu jego dyrektora mgra inż. Mieczysława Łatawca.

W tym roku planowano, że będzie się przerabiać buraki z 11 tys. ha. Jednakże aura spowodowała, że do zbioru pozostało tylko 7 tys. ha. Płonny też będą mniejsze niż w latach poprzednich. Kampania będzie krótsza, zamierza się ją przeprowadzić w ciągu 60 dni (dla porównania warto wiedzieć, że trafiały się kampanie 150-dniowe — uw. aut.).

Główymi dostawcami buraków są indywidualni plantatorzy. Za każdy kwintal buraków, rolnik otrzymuje 142 zł plus bezpłatnie wysłodki, w ilości połowy wagę sprzedanego surowca.

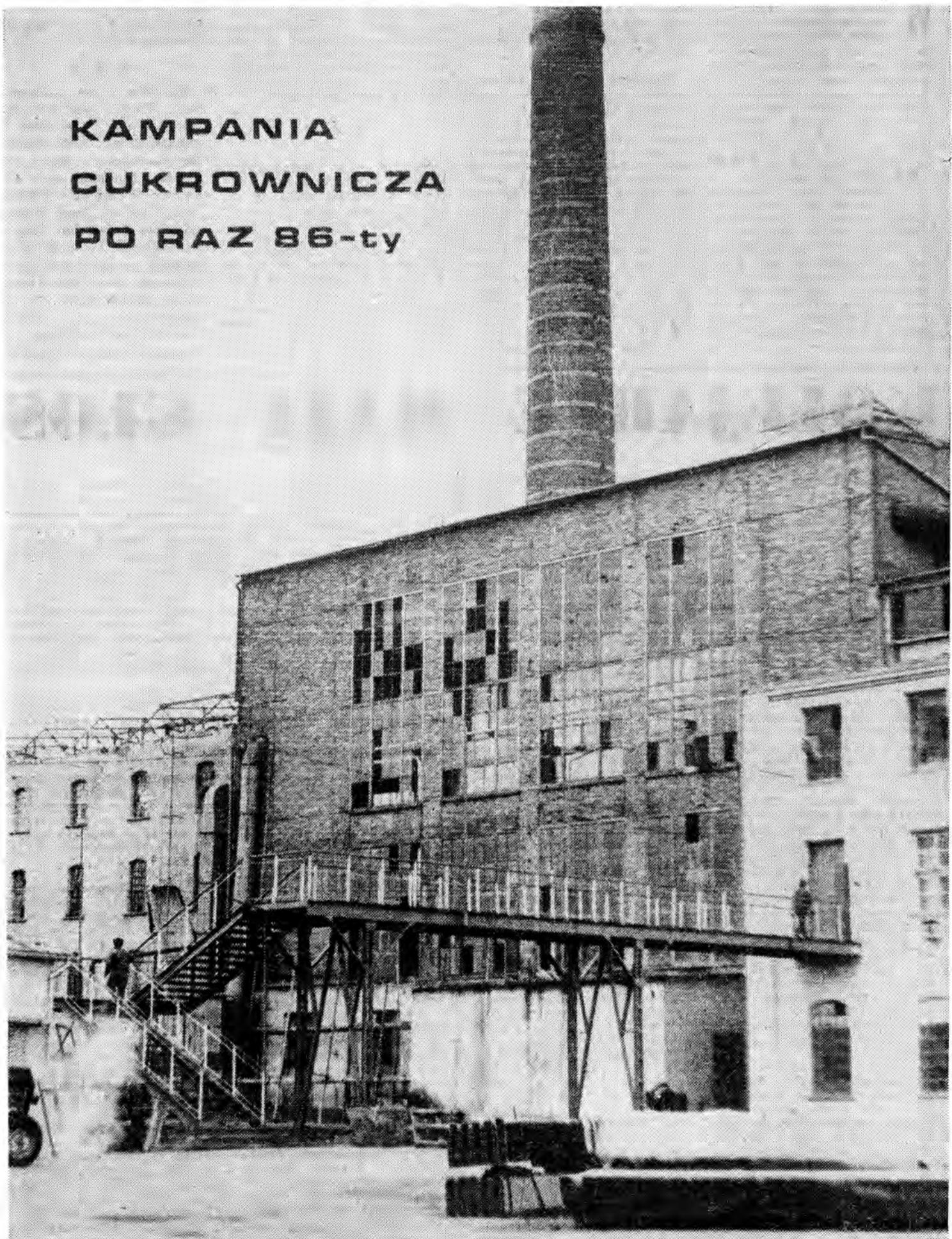
W gronie 78 zakładów tego typu w Polsce przeworska jubileatka plasuje się na 9 miejscu pod względem zdolności produkcyjnej, dając średnio rocznie około 35 tys. ton cukru, 12 tys. ton melały, 130 tys. ton wysłodków surowych i 3 tys. ton suszonych oraz ok. 2,5 tys. ton drożdży paszowych. Wyrabia się tu również niektóre elementy aparatury cukrowniczej. Roczna wartość całej produkcji sięga 500 mln zł.

Zatrudnienie, ze względu na sezonowość produkcji, ulega dużym wahaniom. W czasie kampanii wynosi 1 000 osób, a w okresie remontów utrzymuje się w granicach 600–700 osób.

W okresie międzykampanijnym urządzienia cukrownicze wykorzystuje się do suszenia rzepaku (średnio 4–10 tys. ton rocznie).

Tak wygląda sytuacja, jeśli chodzi o sferę produkcyjną. Wiadomo jednak, że dla prawidłowego funkcjonowania zakładu potrzebne są również odpowiednie warunki socjalno – bytowe dla załogi. W przeworskiej cukrowni są one

## KAMPANIA CUKROWNICZA PO RAZ 86-ty



Fot. TERESA ZIEMBOLEWSKA

**Wspólna sesja WRN i WK FJN**

# WŚRÓD SPRAW WAŻNYCH — NAJPILNIEJSZA JEST AKTYWNOSC W ROZWIĄZYWANIU PROBLEMÓW SPOŁECZNYCH

**Coraz powszechniejsze staje się w naszym kraju przekonanie, że rozwiązanie trudnej i skomplikowanej sytuacji społeczno-gospodarczej nastąpi wówczas, gdy cały naród współczestniczyć będzie w wielkim dziele odnowy, gdy wszyscy należycie wykonywać będą swoje obowiązki.**

**W**SZEROKIEJ DEBACIE nad wytyczaniem właściwych dróg prowadzących do tego celu nie brakuje również nas, mieszkańców województwa przemyskiego. Te zagadnienia są przedmiotem zebrania partyjnych i organizacji społecznych, narad gospodarczych, spotkań środowiskowych. Znalazły się również w programie wspólnej sesji WRN i WK FJN, która odbyła się w ub. tygodniu. Ten, jakże dziś ważny, temat wywołało wystąpienie przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej, I sekretarza KW PZPR Zdzisława Drewniowskiego, który wskazał na potrzebę aktywniejszego niż dotąd uczestnictwa rad narodowych oraz ognia Frontu Jedności Narodu, a także wszystkich organów samorządowych — w rozwiązy-

waniu najpilniejszych problemów regionu. Tylko w ten sposób można pokonać obecne kłopoty i trudności.

Potrzebne jest więc zaangażowanie nas wszystkich. Rady narodowe muszą w pełni korzystać ze swoich uprawnień, wzmacniać pieczę nad działalnością administracji państwej oraz jednostek gospodarczych i czuwać nad realizacją swoich uchwał. Ogromna rolę mają także do spełnienia komity kontroli społecznej, które powinny zająć się głównie takimi sprawami, jak: budownictwo i gospodarka mieszkaniowa, funkcjonowanie handlu (w tym, w szczególny sposób, systemem ajencyjnym), działalność punktów skupu płodów rolnych i żywca.

Dorobek społeczno-gospodar-

czy województwa, uzyskany w latach 1975 — 1980, jest niepodważalny. Ale o ileż więcej mogliśmy zdobyć, gdybyśmy zawsze przejawiali należytą aktywność w realizacji podejmowanych zadań? Dziś trzeba zaległości odrobić, nie ociągając się ani na chwilę.

A więc mobilizacja sił i pośiadanych środków oraz rzetelność na każdym stanowisku pracy i w każdym przedsięwzięciu społecznym!

Ogniwa Frontu Jedności Narodu, samorządy mieszkańców — to płaszczyzna zgodnego współdziałania na rzecz przewyciężenia utrzymujących się trudności.

Zarówno I sekretarz KW Zdzisław Drewniowski, jak i dyskutanci — wiele miejsca w swych wystąpieniach poświęcili problemom samorządności. Uprawnienia organów samorządu nie były bowiem dotąd należycie wykorzystywane i respektowane. Stwierdzono, że należy np. niezwłocznie przywrócić właściwą rangę zebraniom wiejskim oraz radom nadzorczym działającym w spółdzielczości.



Jednym z zasadniczych punktów programu sesji była ocena wykonania zadań w zakresie kształcenia i ochrony środowiska, porządku, czystości i estetyki w województwie (chodziło konkretnie o realizację Uchwyty WRN nr II/14/76 z 23 czerwca 1976 r. dotyczącej ochrony powietrza atmosferycznego i wód przed zanieczyszczeniem, walki z hałasem, zagospodarowania odpadów miejskich i przemysło-

wych, zagadnienia kształtowania terenów zurbanizowanych i innych spraw związanych z wymienionymi tematami). Wyowiedział się w tym przedmiocie wojewoda Zdzisław Cichoński, a radny Józef Kędzierski przedstawił opinię Komisji Zdrowia, Spraw Socjalnych i Ochrony Środowiska oraz Komisji Gospodarki Komunalnej, Komunikacji i Łączności. To bardziej istotne zagadnienie znajdzie swoje odzwierciedlenie na łamach „Życia Przemyskiego” (pierwszą publikację z tego cyklu, dotyczącą ochrony naszych rzek przed zanieczyszczeniem, zamieszczamy w bieżącym numerze na stronie 3). Redakcja uwzględnia również w swoich planach inną tematykę, wynikającą z programu sesji, m. in. przedsięwzięcia w zakresie poprawy warunków socjalno-bytowych załog pracowników oraz rozwoju usług i rzemiosła.



W dyskusji podczas wspólnej sesji WRN i WK FJN zabierali głos: radni — Józef Wiśniarski, Teresa Król, Jerzy Sałek, Stanisław Kątek, Jan Mazur i Jan Bialy oraz działacze Frontu Jedności Narodu — Jerzy Piorecki i Zdzisław Konieczny. Wypowiadali dyskutantów, choć w niektórych przypadkach kontrowersyjne, cechowała troska o rozwój województwa i kraju, o poprawę bytu jego mieszkańców oraz ugruntowanie zasad demokracji socjalistycznej.

## INFORMACJE I PORADY PRAWNE DLA NOWO POWSTAJĄCYCH ZWIĄZKOW ZAWODOWYCH

Zarząd Wojewódzki Zrzeszenia Prawników Polskich w Przemyślu zorganizował na radę aktułu prawnicznego, na której podjęto tematy dotyczące roli i zadań ZPP w obojętnie aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej.

Wychodząc naprzeciwko społecznemu zainteresowaniu obojętnego ruchu związkowego, przygotowywanymi projektami ustaw o związkach zawodowych, samorządzie robotniczym i przedsiębiorstwach oraz powstawaniem samorządnych i niezależnych związków zawodowych, Zarząd Wojewódzki i koła terenowe ZPP uruchamiają punkty informacyjne i porad prawnych. Służby one będą m. in. pomagać opiniodawcom oraz poradami dotyczącymi kompletoowania dokumentów niezbędnych do rejestracji.

Punkty mieścią się w Sądzie Wojewódzkim w Przemyślu oraz w sądach rejonowych w Jarosławiu, Lubaczowie i Przeworsku.

# KOŁEJARZE MAJĄ GŁOS

Sala widowiskowa Domu Kultury Kolejarza już o 7,30 (24 września) była zapelniona niemal完全に, tylko z przodu pozostało kilka wolnych krzeseł po tych, którzy zasiedli za prezydialnym stołem. Zebraniu przewodniczył z ramienia komitetu robotniczego kolejarz Stanisław Pietko, postulaty czytał, powoli i z rozważką, (były ich 41) przewodniczący Rady Zakładowej przy DRKP Jan Markiewicz. Kiedy skończył, podziękowano mu oklaskami. Rozpoczęła się dyskusja. Rzeczowa, dotycząca na równi spraw bytowych, socjalnych, plac, jak również — a może jeszcze bardziej — szerszych zagadnień gospodarczych, stosunków międzyludzkich, organizacji pracy i pracy w ogole. Dobrej, dającej robotnikom satysfakcję, a państwu korzyść!

Do momentu, kiedy po sześciu godzinach opuszczałem salę, odnotowałem 28 wystąpień, nie licząc pytań i odpowiedzi na nie. Wszyscy mówili z góry i z serca, nikt z kartki, niektórzy tak płynnie i do rzeczy, że mogliby im pozazdrościć zadowoli mówcy. W tej sytuacji mój pierwotny zamysł streszczenia przemówień stał się nierealny, nie starczyłoby na to „Życia”. Pozostało — jako jedyna możliwość — zrelacjonowanie tylko tych spraw, do których powracano najczęściej.

W sprawach placowych najistotniejszy postulat brzmiał: podwyższyć zarobki o 800 złotych, inne z tej grupy były specyficzne dla PKP. W gąszczu przepisów, jakie w placach obowiązują w kolejnictwie, nawet kolejarze się nie orientują, a cóż dopiero dziennikarz. Temat więcej sobie daruję, wypatrzycy, że powiem — na pensję jednego pracownika może się tu składać aż 30 czynników (premii, dodatki itp.). W tej sytuacji postulat, aby wszyscy to uprościć, zmodyfikować

musi rozlegać się na całej kłębie.

Sprawy socjalne to również gąszcz zarządzeń. Maszynista otrzymuje posiłek regeneracyjny, ale robotnik, z wagonowni, pracujący na powietrzu, remontujący wagon w bloku i slocie, nie dostaje. Mężczyzna — ojciec pracujący na kolei ma dla rodziny bezpłatne bilety, natomiast kobieta — nie. Niektórym grupom pracowników zwraca się koszty za dojazdy do miejsca pracy, a na przykład kobietom zatrudnionym przy sprzątaniu wagonów na stacji zwrócić w Bakonczycach nie zwraca. Jeśli w rodzinie jest jeden kolejarz to mianem deputat węglowy, jeśli jest dwóch, to jeden ma депутata, a drugi tylko równowartość w pieniędzach, co nikogo, przy dzisiejszym braku opału, nie zadowala itd. itd.

Nie brakuje na PKP innych absurdów. — Wyglądamy — mówiły pracownice czyszczące wagony — jak kukły w przystojowych ubraniach robotycznych. Dostajemy buty gumowe numer 43, a w jeden ciuch wejdą jednocześnie trzy szczerupe kobiety.

Musiała dyrekcja DRKP i przedstawiciele Południowej DOKP w Krakowie wysłuchać wielu gorzkich uwag dotyczących warunków pracy, a także stosunków międzyludzkich. Opowiadało o takich przypadkach, kiedy kolejarz, że aż zacierając głos jeden z naczelników PDKP nie chciał uwiarygać w ich autentyczność.

Palce ze słowem „winien” kierowały się nie tylko gdzieś wyżej, ale również ku sobie, między brać kolejarską. Przytoczę taki przykład: kradzieże z wagonów są na porządku dzennym i nie chodzi tu o grosze, a o miliony. Tymczasem — zdaniem kolejarzy — sokieli, zamiast skoncentrować uwagę na tej sprawie, pilnują

mandatów, którymi karzą ludzi przechodzących przez tory w niewłaściwych miejscach.

Albo inny problem. Wiele mówiono o piątku na kolei, o złym przykładzie, który dają kierowcy. Powszechnie stały się składki po dysze lub dwie na pół litra. Powiedział jeden z dyskutantów: — Jak przychodzi milicja na kontrolę, to niech najpierw zaczyna od szefostwa, a nie robotnika... Tamci dają przykład. Ile to mądrości w przysłowiu: ryba śmiaździ od głowy.

Kolejarze chcą dobrze pracować. Nie przewracali pracy, kiedy rosła fala strajków i łatwo można było na niej sparaliżować transport i ruch osobowy. Nie znaczy to, że nie widzą niedostatków w organizacji pracy. Mówiono m. in. o rozbudowanej administracji. Opoowiedział kolejarz: — Zobacz ktoś z administracji dwóch robotników jak siedzą pod wagonem zamiast go remontować (przyczyny mogą być różne) i robi gwalt u dyrektora, ale co my widzimy w administracji? Kiedy tam nie wejść, to czajniki, szklanki z herbatą oraz kawa tylko fruwają!

Spóżniają się pociągi i karzą się za to pracowników przedstawni. Często trzeba byłoby jednak kogo innego. Ktoś z sał podaje konkretny przykład.

— Dzwoni dyspozytor z Krakowa i podaje, że w kierunku Lwowa lecą cztery wagony, tymczasem przyjeżdża na stację pięć. Lub jeszcze gorzej — każdy jest innego typu. Ile czasu trwa przedstawienie osi, to tylko my wiemy.

— W pociągach ciasno, brudno. Święta prawda! Zdarza się, że jesteśmy na stacji trzy mówią kolejarka Bakonczyce — a wagon do sprzątania 60. Czy jesteśmy w stanie wykonać naszą pracę należycie, a do tego w terminie, gdy dalekobieżne pociągi nagminnie się spóźniają?

Zepsute wagony czekają miesiącami na to, by przyjęto je do remontu w Zakładach Naprawczych Transportu Kolejowego. Czekają, rdzewieją, są dewastowane i idą wreszcie na szmelc.

— Brakuje nam części zamiennej, węzyków, podkładek (padają nazwy zrozumiałe dla fachowców), podkradamy je sobie nawzajem. By było trudniej, by psuły się stosunki.

Człowiek żyje nie tylko pracą. Chce jeść, przywoić mieszkańców. I te sprawy wyszły na zebraniu. Mocno. Zwłaszcza mieszkańców. Trudno się dziwić, jeśli w br. kolejarze otrzymali do dyspozycji (jak mówiono) 3 mieszkania. Komu je dać? Kto jest w stanie sprawiedliwie — w odczuciu wszystkich zainteresowanych — je rozdzielić?

Postulaty zgłoszone na piśmie przez komitet robotniczy (uzupełnione dyskusją) trafią do Krakowa wraz z innymi — a zgromadzono ich już około 1300 — i tam będą rozpatrywane. Niektóre już załatwiono całkowicie lub częściowo (m. in. dotyczy to podwyżek plac). Są takie, które się same znoszą i sobie przeczą, wymagają więc ponownego rozważenia przez zgłoszących. Mimo to wnioskodawcy otrzymali zapewnienie, że żaden głos nie pozostanie bez echa.

Kiedy w sali DKK obradowali kolejarze, ich koledzy spełniali za nich (gdy zachodziła taka potrzeba) służbowe obowiązki. DRKP w Przemyślu pracowała, nie gorzej niż w innych dniach — gdy chcemy, potrafimy organizować robotę.



### PRZEMYSŁ

„A ja sobie podrygom” — występ Teatru Ludowego z Huty Brzuskiej i koncert „Orczochwiaków” (4 X, godz. 18, WDK)

„Szwarni” — reprezentacyjny zespół góralski z Nowego Targu (5 X godz. 16, WDK)

Kiermasz prac twórców ludowych (4—5 X, WDK)

Inauguracja kursu językow obcych (7 X, godz. 18, Klub MPiK)

Fotografia socjologiczna Susanne Taschner — wystawa (Galeria ZPAP-BWA, Rynek 10)

„Świat w fotografii” — wystawa fotogramów (WBP)

„Współczesni fotograficy” — wystawa portretów (WBP)

„Konie” — wystawa fotograficzna Jacka Szwica (Klub MPiK)

### JAROSŁAW

„Czermen” — występ zespołu cygańskiego (2 X, godz. 17 i 19, MOK)

„Baczność! Hasło — porządek” — impreza artystyczno-szkoleniowa (3 X, godz. 17 i 19, 15; 5 X, godz. 17, MOK)

„Zagrożenie” — wystawa fotografii reportażowej Jacka Szwica (MOK)

„Jarosławianie — więźniowie obozów hitlerowskich” — wystawa, Muzeum

Wystawa prac dzieci z kółka plastycznego działającego przy Klubie Spółdzielni Mieszkaniowej (MOK)

### PRZEWORSK

„Niemy” Leona Kruczkowskiego — Teatr im. W. Siemaskowej (4 X, godz. 16 i 5 X, godz. 18, MOK)

„Przeworski w jesiennie szacie” — poplenerowa wystawa krakowskiego okręgu ZPAP (od 4 X, MOK)

Wystawa plakatu filmowego (MOK)

„85 lat Cukrowni „Przeworsk” — wystawa (MOK)

# FABRYKA CZYSTEJ WODY NIE WYKORZYSTANA W PEŁNI

Są różne środki oraz metody służące skutecznemu zapobieganiu negatywnym skutkom cywilizacji. Aby oddalić od siebie wizję zagłady ekologicznej — ludzkość ucieka się do stworzenia systemu obrony przed tymi wysoce niebezpiecznymi dla egzystencji dalszych pokoleń zjawiskami, starając się ustawić takie bariery, których przekroczyć już nie można. Jednym z elementów tego programu jest tworzenie sieci oczyszczalni ścieków przemysłowych i komunalnych.

Mimo znacznego postępu, jest ich jeszcze w naszym kraju stanowczo za mało, o czym wszyscy dobrze wieemy. Co gorsze — nawet te istniejące nie zawsze pracują pełną parą, głównie ze względu na brak kolektorów doprowadzających ścieki miejskie. Podobne problemy ma również GRUPOWA OCZYSZCZALNIA ŚCIEKÓW w PRZEMYŚLU.

**R**OZPOCZĘŁA PRACĘ na początku 1979 roku. Urumiono wówczas jedynie jej część mechaniczną, która z zanieczyszczonej wody usuwa ok. 60 proc. zawiesin stałych i 20 proc. substancji rozpuszczalnych. W ub. miesiącu zakończył się rozruch części biologicznej, dzięki której wskaźnik oczyszczania ścieków wzrósł do blisko 90 proc.

Sporem mankamentem przemyskiej „fabryki czystej wody” jest niepełne wykorzystanie drzemiącego w niej potencjału. Oczyszczalni brakuje „surowca” i zamiast przewidywanych 30–35 tys. metrów sześciu ścieków na dobę otrzymuje ona do przerobu jedynie trzecią ich część, pochodząą z jednego tylko kolektora położonego w prawobrzeżnej części miasta. Jak łatwo się domyślić, pozostałe nieczystości spływanie nadal bezpośrednio do Sanu. Jak długo jeszcze?

Stopień zaawansowania budowy kolektora „Zasanie” (przepompownię zlokalizowano na lewym brzegu Sanu) nie jest jak dotąd zadowalający.

Trochę lepiej wygląda sprawą budowy kolektora dla dzielnicy „Południe”, w której ma powstać w niedalekiej już przyszłości duże osiedle Sławkiego.

— Prace przy kolektorze „Zasanie”, który ma koszt-

muje ona do przerobu jedynie trzecią ich część, pochodzącą z jednego tylko kolektora położonego w prawobrzeżnej części miasta. Jak łatwo się domyślić, pozostałe nieczystości spływanie nadal bezpośrednio do Sanu. Jak długo jeszcze?

Stopień zaawansowania budowy kolektora „Zasanie” (przepompownię zlokalizowano na lewym brzegu Sanu) nie jest jak dotąd zadowalający. Trochę lepiej wygląda sprawą budowy kolektora dla dzielnicy „Południe”, w której ma powstać w niedalekiej już przyszłości duże osiedle Sławkiego.

— Prace przy kolektorze „Zasanie”, który ma koszt-

wać ok. 90 mln zł, rozpoczęły się wiosną br. Planowana wartość przerobu na ten rok wynosi 2 mln zł. Ścieki, które będą odprowadzane tą drogą, trafiają na miejsce swego przeznaczenia — przynajmniej tak się planuje — w 1984 roku. Boję się jednak, że w aktualnej sytuacji w zakresie inwestycji, może ten (i tak dość odległy w czasie) temat uleg dalszemu wydłużeniu. Optymistycznie wygląda sprawa kolektora dzielnicy „Południe”, który powinien być gotowy za 2 lata. W przyszłym zaś roku trafią do oczyszczalni (dotychczas pozostające poza jej zasięgiem) ścieki z Zakładów Płyty Pilśniowych. Fakt ten wpłynie bardzo pozytywnie na poprawę warunków oraz efektów pracy osadu czynnego w komorach instalacji biologicznej — informuje zastępca dyrektora ds. technicznych Oddziału Wodociągów i Kanalizacji WPGKiM MIROSŁAW NOŠAK.

Dotrzymanie wspomnianych terminów ma niebagatelne znaczenie, zważwszy że aktualnie, każdej doby, trafia w Przemyśl do Sanu ok. 20 tys. metrów sześciu różnorodnych ścieków (nie licząc tych, które spływają z Zakładów Płyty Pilśniowych). Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to za 4 lata powinny całkowicie „wychnąć” znajdującej się w Sanie wszelkie źródła wodnych nieczystości. Czystość rzeki w Przemyślu wpłynie również na poprawę jakości wody pitnej na ujęciu w Jarosławiu. Szkoła tylko, że tamtejsza oczyszczalnia budowana jest w tak ślamazarnym tempie. Dalsze opóźnienia zmniejszą szansę na szybszą poprawę zachowanej równowagi biologicznej w mieniających się jeszcze nierzaz szmaragdowo wodach Sanu.

(bz)

## KTO MA NOSA?

W Krasieczynie, niedaleko Ośrodka Zdrowia i zaledwie kilka metrów od obelisku poświęconego milicjantowi poległym w walkach z bandami UPA, pod płaczącą wierzbą zrodził się problem, nad którym, na dobrą sprawę, też można zapłakać. W czym rzec?

Spod wspomnianego drzewka wypływały nieczystości pochodzące z ubikacji znajdującej się w Ośrodku Zdrowia. Ten trwający od dłuższego czasu smrodliwy proces nasila się w okresach wzmożonych opadów atmosferycznych. Strumyki fekaliów wyciekają z tego szamba również na ruchliwą, turystyczną trasę i kierują się do zamkowego parku.

Urząd Gminy jeszcze 12 lipca br. wysłał pismo do Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, sprawującego pieczę nad ta „wygodką”, prosząc o uporządkowanie wadliwej instalacji kanalizacyjnej oraz o remont szamby (proszę się o to również względzie sanitarne i estetyka otoczenia, miejsce pamięci narodowej i bliskość dostańnych murów zamku odwiedzanego przez licznych gości z kraju i zagranicy).

Wspomniane pismo pozostało bez odpowiedzi. Naczelnik wystosował zatem drugie, powaglającą.

Przykład drobnej z pozoru sprawy świadczy o tym, że odpowiedzialni pracownicy Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego mają dobrego nosa i wiedzą gdzie go wtykać nie należy.

(iwo.)



**ZJEDNOCZONE STRONICTWO LUDOWE** w Przemysku liczy ponad 8500 członków, w tej liczbie około 1350 wstąpiło w jego szeregi w okresie minionych dwóch lat. W tym też czasie powstało w naszym województwie 12 nowych kół, skupiających ludowców.

**GMINNA SPÓŁDZIELNIA „Sch” w Medyce** uruchomiła punkt skupu żywca w Siedliskach. Rolnicy z tej miejscowości oraz z Witoldówka, Granicznego i Podgranicznego nie muszą już z bykiem i trzodą jeździć do Przemyśla.

**W ZJEDNOCZENIU PAŃSTOWOWYCH PRZEDSIĘBIORSTW GOSPODARKI ROLNEJ** powołano do życia koło Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa. Liczy ono 25 członków, a przewodniczący mu mgr inż. Janina Scholz. Na pierwszym zebraniu wysłuchano prelekcji pt. „Style kierowania a odpowiedzialność”, wygłoszonej przez prezesa Delegatury TNOIK w Przemyślu mgra Jana Stedzione.

**100 TYSIĘCY KLAMEK** do drzwi weszły w tym roku za granicę Zakłady Metalowe im. 22 Lipca „Elektromet” w Przemyślu. Ich odbiorcami są Bułgarzy, Czesi i Węgrzy, ale niewykluczone, że już niedługo lista kontrahentów oraz eksportowanych wyrobów poszerzy się o kolejne pozycje.

**SIEĆ USPOŁECZNIONYCH ZAKŁADÓW USŁUGOWYCH W WOJEWÓDZTWIE** zwiększała się od 1976 roku o 83. W usługach zatrudnionych jest obecnie około 2 tysięcy osób.

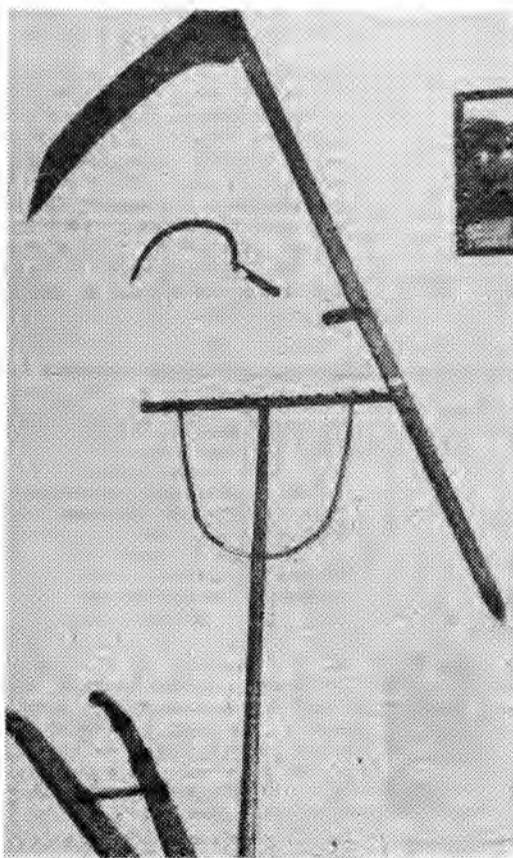
**Z USŁUG TURYSTYCZNYCH** „Gromady” skorzystało w br. ponad 1300 osób, a za pośrednictwem „Juventusu” — na wszelkiego rodzaju obozy wypoczynkowe, szkoleniowe oraz wypady indywidualne po kraju i zagranicznych szlakach — wyjechało blisko 2 600 osób (w całym ub. roku tylko 1 500). Poza krajami demokracji ludowej, największym zainteresowaniem cieszą się Austria, Jugosławia i Francja.

**NA SZEŚĆ ZAPLANOWANYCH DO REALIZACJI W LATACH 1976–1980** małych stacji obsługi samochodów (2 w pionie Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy i 4 pod patronatem WZSR „Sch”) — prowadzi się obecnie prace na czterech obiektach, przy czym największe ich zaawansowanie odnotowuje się w Lubaczowie. Gotowa jest ponadto dokumentacja pozostała, zakupiono niezbędne konstrukcje i prace powinny ruszyć w roku przyszłym.

**OD STYCZNIA 1981 r.** działać będzie w Przemyślu Okręg Polskiego Związku Wędkarskiego. Wędkarze zgromadzili już pieniądze na zakup lokalu dla przyszłej wojewódzkiej siedziby.

**PRAWDZIWA FURORĘ** zrobiły na niedawno zakończonych Targach Poznańskich wyroby wikliniarstwa produkowane przez członków Spółdzielni Rzemieślniczej Usług Różnych w Przeworsku. W ciągu zaledwie kilku godzin sprzedano całą ofertę opiewającą na 1,6 mila zł.

## CIEKAWA WYSTAWA W PRZEWORSKIM MUZEUM



W muzeum w Przeworsku czynna jest (do 3 X br.) wystawa „Wieniec dożynkowy i motywy żniwne wsi przeworskiej”, zorganizowana przy współudziale Muzeum Okręgowego i przeworskiej Spółdzielni Kółek Rolniczych.

Zgromadzono na niej kilkanaście wieniec dożynkowych z tegorocznych zbiorów, a także regionalne stroje ludowe, stare narzędzia rolnicze, radła, kosy, graby. Pokazano też kilkanaście rzeźb, piaskorzeźb i obrazów, z których większość przedstawia sceny z życia wiejskiego.

(d-ko)  
Fot. T.Z.

## NIEDZWIEDŹ — SPRYCIARZ

Na początku lipca br. w Krzeczkowej pojawił się niedźwiedź i zaczął podbierać miód z uli. 3, 4 i 5 VII zniszczył w sumie 5 pni w Krzeczkowej i Chyrzynie. Na miesiąc później znowu pojawił się w Witoldowie, gdzie ogolice 3 ule. Miód się jednak widać zauważał, bo 9 VIII w Zagórzu zabił 6 owiec a następnego dnia dobrał się tam znów do 2 uli. Mieszkańcy Przemyśla mieli już nadzieję, że będą mogli oglądać żywego niedźwiedzia na Rynku, kiedy to 11 VIII br. pojawił się on na Zielonce „zaliczając” przy tym

1 ul. Od tego czasu jednak nie daje o sobie znać.

Na usprawiedliwienie misja trzeba dodać, że właściwie to nie niszczy on pni: straci z ula daszek i delikatnie wyjada miód z ramek. Podobnie „delikatnie” obchodzi się z owcami, zjadając jedynie... serce i wątrobę.

Jak dotąd nie zdarzyło się, na szczęście, aby zaczepił człowieka. Szkoły wyrządzane jednak przez niego są dość pokaźne.

(d-ko)

## Niewidzialna ręka

Chcieliśmy sobie we wsi ułatwić życie i zbudować kawałek uczciwej drogi, tak aby móc suchą nogą przejść do przystanku PKS. Ludzie entuzjastycznie przyjęli pomysł. Powołano komitet budowy, rozdzieleno funkcje, spisano stosowny protokół i wysłano gdzie trzeba. Przyjechała komisja, zbadała wszystko na miejscu i orzekła, że sama sprawy nie załatwia. — Potrzebna jest jeszcze czyniąca pomocą dłoń! — stwierdził przewodniczący.

Długo czekaliśmy na tę dłoń, lecz jakoś nikt nie chciał nam jej podać. Sprawę przestano wyżej, wzbogacając konkretny wniosek o dalszych kilka podpisów i pieczętek. Przyjechała komisja z województwa, która dość sceptycznie podeszła do tematu: — Bez dokumentacji nie macie co zaczynać!

— Dokumentacji... a po co? Przez cały czas polega na tym, by wypiąć kilka furmanek gruzu i żywiru i po sprawie — próbowały się bronić. Bezkutecznie.

Przez rok sporządzano dokumentację. Owszem, nie można powiedzieć, że była, ale i kosztowna. Więs się złożyła i każdy z nas szukał już łopaty, lecz za wcześnie... Przyjechał kierownik zespołu projektantów, obejrzał z niesmakiem nasze bagienko i zapytał:

— Wykonawce macie?

— My sami, czynim spółecznym zamiarujemy...

— To, co byście chcieli, mało mnie interesuje. Takiego projektu partycipem do ręki nie oddam!

Minęło kilka kolejnych miesięcy, nim zjawił się przedstawiciel wykonawcy. Okazało się, że nie rusza wcześniej, niż za 2–3 lata. Brak moce przerobowych — tak to się fachowo

nazywa. Tak więc, nadal topiliśmy się w blocie. Trwałoby to nie wiadomo jak dugo, gdyby nie...

Pewnego ranka zrobił się we wsi szum. Droga była gotowa! Krasnoludki, czy co? — wszyscy się wokół zastanawiali, lecz nikt nie mógł nic konkretnego powiedzieć. Dopiero syn soltysa zauważał ten znak i napisał „Niewidzialna ręka”.

Nie powiem, szukali faceta dość dugo — przecież nielegalnie, bez zgody władz, zrobił w jedną noc to, czego przez 3 lata cały sztab fachowców zrobić nie mógł. W końcu dali mu spokoju.

Na otwarcie drogi przybyły liczne delegacje z innych wsi, kilka komisji „od drogi”, projektanci, przedstawiciele niedoszłego wykonawcy, słownem wszyscy, którzy mieli coś do powiedzenia przy tej budowie. Orkiestra grała pełną parą, sypały się gratulacje i dyplomy. — Naszym wspólnym wysiłkiem... — intonował prezes, przecinając wstążkę. Ludzie z sąsiednich wiosek nie dawali nam spokoju. Dziwnym trafem wszyscy pytali o „Niewidzialną rękę”.

— A po co was ona? — chcieliśmy poznaczyć przyczynę zainteresowania.

— Mamy 3 pomysły, 12 komisji, 15 projektów dokumentacji i „zaklepanych” 8 wykonawców — wyjaśnił soltys Maliniak z Cicibora Średniego, po czym dodał: — Gdyby tak ten „niewidzialny” dał się skaperować, to pewnikim by nam coś z tych pomysłów wyszło...

— A o co konkretnie chodzi...

— Zakładamy ogródek jordanowski, budujemy 30 metrów chodnika i... — zarumieli się — takie małe, skromne szambo...

**JULIUSZ PROSTY**

# W TROSCE O LUDZI PRACY

„Działalność socjalna i bytowa stanowi szczególnie ważny element w realizowaniu polityki społeczno - gospodarczej państwa” — napisano na wstępie uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej w sprawie dotyczącej tego ważnego zagadnienia. Długi jest rejestr założeń na lata 1976 — 1980 w tym dokumencie, ale nie wszyscy jednak zostanie wykonane. Najlepszy dowód, że półmetek osiągnięto dopiero w ubiegłym roku, z czego wniosek, że zabraknie czasu, aby w terminie spełnić wszystkie zamierzenia.

Jest jeszcze wiele obiektów, np. służby zdrowia, których budowa przebiega z opóźnieniem, brakuje też mieszkań dla załóg poszczególnych zakładów, nie wszystkie stanowiska pracy są takie, jak by sobie tego życzyli ludzie zatrudnieni w zakładach i przedsiębiorstwach naszego regionu.

Konfrontacja rzeczywistości ze wspomnianym dokumentem mogłyby zatem prowadzić do niezbyt optymistycznych wniosków. A jednak zrobiono wiele. Warunki pracy i socjalno-bytowe uległy w ostatnim okresie widocznej poprawie w większości zakładów. Świadcza o tym dobrinie cytowane wyowiedzi.

**RYSZARD CZARNIECKI** — sekretarz Rady Zakładowej w Zakładach Automatyki „Mera-Polna”:

— Najczęstsze warunki pracy panowały do niedawna na wydziale krajalni. W tym roku uległy one zdecydowanej poprawie, bowiem załoga przeszła do nowo wybudowanej hali. Obecnie modernizowana jest odlewnia. W pomieszczeniach, gdzie mieści się szkoła przyzakładowa, urządzają się jadalnie, szatnie i natryski. Dotychczas istniejące szatnie będą wykorzystane do rozszerzenia hali produkcyjnej. Całkowite zakończenie robót nastąpi jeszcze w tym roku.

W ostatnim okresie znacznie zwiększyły się liczba miejsc wczasowych. Np. w br. nad morze wyjechało więcej naszych pracowników niż w latach ubiegłych. Mamy także coraz więcej skierowań do sanatoriów i praktyczne, każdy,

kto wymaga takiego leczenia, może otrzymać skierowanie.

**ANDRZEJ HAMARKI** — I sekretarz KZ PZPR w Zakładach Przemysłu Cukierniczego „San” w Jarosławiu:

— Można śmiało stwierdzić, że warunki socjalno - bytowe uległy w naszym zakładzie zdecydowanej poprawie. Oto kilka przykładów: w roku 1979 przekazaliśmy do użytku przedszkole na 120 miejsc dla dzieci naszych pracowników. Powstał Zakładowy Ośrodek Fizykoterapii, z którego korzystają wszyscy, mający od lekarską opinię.

Lepsze są także warunki pracy. Stopniowo wymieniamy maszyny, których obsługa będzie mniej kłopotliwa, a ponadto pracują one znacznie cisiżej od poprzednich. Planujemy również zakup nowych automatów pakujących, które całkowicie zastąpią pracę ręczną. Przewidujemy, że automaty te będą montowane na przełomie lat 1980 — 1981.

Mamy dobrze wyposażony własny ośrodek wypocynkowy w Radawie, w którym co roku przybywa nam jeden domek. Rok temu zakupiliśmy nową działkę, na której zamierzamy postawić 10 domków campingowych — pierwszy już się tam znajduje. W br. kupujemy także 25 działek pod ogrodki pracownicze.

**STANISŁAWA PABIAN** — przewodnicząca Rady Zakładowej w Zakładzie Mleczarskim w Przeworsku:

— W naszym zakładzie od czelisimy wyraźną poprawę warunków w latach 1973—74. Powstały wtedy nowe szatnie, dobrze wyposażony pokój śniadaniowy, urządzenia sanitarnie. Obecnie mamy względnie dobre warunki. Uległy one jednak dalszej poprawie w niedalekiej przyszłości, w związku z planowaną modernizacją zakładu. Otrzymamy wtedy m. in. świetlicę i nową stołówkę.

Ostatnio załoga narzekała na złe zaopatrzenie w środki higieny osobistej (mydła, proszki, ręczniki). Mówiono także o trudnościach w dojeżdżaniu do pracy, postulując, aby wykorzystać do tego celu samochód

zakładowy. Obydwa stłuszczone wnioski zostały niezwłocznie zrealizowane.

Jeśli chodzi o wczasy, to w zasadzie wszyscy chętni mogą z nich korzystać, przy czym pierwszeństwo mają rodziny wielodzietne. Organizujemy także wycieczki oraz różnego rodzaju imprezy kulturalne i rozrywkowe.

**TADEUSZ MAZUR** — przewodniczący Rady Zakładowej w Zakładach Wyrobów Powlekanych „Sanwil” w Przemyślu:

— Jesteśmy może w nieco lepszej sytuacji, niż pozostałe zakłady w mieście, bowiem „Sanwil” jest nowym, nie tak dawnego wybudowanym przedsiębiorstwem, stąd dobre są w nim warunki pracy. Najlepszy dowód, że uzyskaliśmy pierwsze miejsce w ubiegłorocznym konkursie pn. „Kultura i estetyka miejsca pracy”. Ostatnio załoga domagała się jedynie dokonania usprawnień w wydawaniu odzieży ochronnej i temu wnioskowi realizujemy.

Poprawiła się praca bufetu zakładowego, jest lepsza obsługa, smaczniejsze i bardziej urozmaicone dania. Robimy wszystko, aby zwiększyć dozę produkcji produktów żywnościowych...

**HELENA KULCZYCKA** — przewodnicząca Rady Zakładowej w Zakładach Wyrobów Galanteryjnych w Lubaczowie:

— Nie uległy żadnej poprawie warunki mieszkaniowe naszej załogi i to jest najwyżej problem. Mamy wiele młodych małżeństw, mieszkających w fatalnych warunkach, często z małymi dziećmi, a szansa na otrzymanie mieszkania jest niewielka.

Jeśli chodzi o warunki pracy, to od czasu przekazania do użytku nowego zakładu, w roku 1975, sytuacja jest dobra i nie słyszy się narzeków załogi.

W tym roku nie było też żadnych narzeków na zły czas pracy kierowców. Zorganizowaliśmy trzy wycieczki krajoznawcze, a kto chciał skorzystać z wczasów — nie miał z tym kłopotów. Dotyczy to również kolonii dla dzieci Chcielibyśmy jednak otrzymać więcej

skierowań z Funduszu Wezwań Pracowniczych, aby nasza załoga mogła wypoczywać w lepszych niż dotąd warunkach.

Obecnie staramy się zapatrzyć pracowników w owoce i warzywa na okres zimowy. Dzięki usilnym staraniom mamy nadzieję, że uda nam się sprawę tę załatwić, chociaż jest z tym sporo kłopotów.

\* \* \*

Poprawiają się warunki socjalne pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych w naszym województwie. Np. ostatnio przekazano do użytku 72-izbowy budynek mieszkalny w Medycie oraz 3 bloki dla załogi Lubaczowskiego Kombinatu Rolnego. Powstają też nowe mieszkania, m. in. w Adamówce, Oleszycach, Wybrzeżu, Bałhorzu i Horyńcu.

W najbliższym czasie pracownicy PGR otrzymają łącznie ok. tysiąca izb mieszkalnych. W starych budynkach przeprowadza się prace remontowe.

W br. przybyło również 200 miejsc w hotelu robotniczym należącym do Gruszowickiego Kombinatu Rolnego, a w Rybskiej Woli dobiera końca budowa przedszkola dla dzieci pracowników PGR.

Załogi Przemyskiego Zjednoczenia Państwowych Gospodarstw Rolnych korzystają obecnie z 20 stołówek zakładowych, mających blisko tysiąca miejsc konsumpcyjnych.

(m)

## Wnioski i postulaty

Wśród wniosków i postulatów, zgłoszonych w czasie dyskusji prowadzonej przez załogi zakładów i przedsiębiorstw, szereg dotyczy poprawy warunków pracy i socjalno - bytowych.

Pracownicy PKS w Przemyślu postulowali m. in., aby zmienić czas pracy kierowców na zbielanego — bez rozrywania go na godzinę pracy w okresach nasilenia przewozów — w porze rannej i popołudniowej, z przerwą między szczytami". Wskazywali również na potrzebę uruchomienia

stołówki zakładowej w zajezdni, z częściowym pokryciem kosztów wyżywienia z funduszu socjalnego, a także przestrzegania 8-godzinnego czasu pracy.

**Kierowcy przemyskiego Oddziału Komunikacji Miejskiej:** wnioskowali poprawę warunków socjalnych w zajezdni, m. in. wygospodarowania lokalu na pokój noclegowy.

**Załoga Lubaczowskiego Komitetu Rolnego** domagała się m. in. polepszenia warunków pracy w oborach krów dojnych oraz w mieszalni pasz, zapatrzenia pracowników w sorty mundurowe i wydawania posiłków regeneracyjnych przez cały rok, a także organizowania wycieczek nie tylko dla pracowników umysłowych.

**Przewoźnicy eukrownicy** zaproponowali usprawnienia transportu wewnętrznego zakładowego, przyspieszenia remontu budynku socjalnego (szczególnie bufetu przy zakładowym) oraz zapewnienia pełnego dowozu pracowników.

Wśród postulatów zgłoszonych przez załogę Huty Szkl. w Jarosławiu, następujące dotyczyły poprawy warunków pracy i socjalno - bytowych: utworzenie punktu udzielania pierwszej pomocy i wyposażenia go w niezbędne środki oraz fałchową obsługę, skrócenie terminu używania ubrań robotniczych (na stanowiskach operatora, ślusarza i kierowcy), sprawiedliwszy podział nagród.

**Pracownicy Zakładów Miesnych w Jarosławiu** wnioskowali wprowadzenie systemu czterobrygadowego w kotłowni, celem skrócenia czasu pracy w godzinach nocnych, zaostrzenie kontroli sprzedaży w kiosku zakładowym, zorganizowanie jadaliń w kotłowni oraz zapatrzenie załogi w napoje chłodzące przez cały rok.

**Poddobne w treści postulaty** przewijają się również w innych zakładach naszego województwa. Wiele z nich dotyczyło ponadto spraw mieszkaniowych, zapewnienia dzieciom pracowników miejsc w przedszkolach i żłobkach, poprawy opieki zdrowotnej, modernizacji lub budowy stołówek oraz lepszego wyposażenia w środki higieny osobistej.

(j)

## WARZYWA Z OGRODKA

Miejskie Pracownicze Ogrody Działkowe (w liczbie 10) w Przemyślu gospodarują na obszarze ok. 53 ha. Przy ulicach: Przemysłowej, Pstrowskiego, Bieńskiego i Paderewskiego lokalizowane są ogrody stałe. Istnieje ponadto 6 czasowych. Uprawia je 1100 działkowców zrzeszonych w POD „Pociecha”. Chętnych jest znacznie więcej, aktualnie 300 podań czeka na załatwienie. Mają one szansę w nadchodzącej 5-latace, kiedy to — według przewidywań — areał miejskich ogrodów działkowych powinien wzrosnąć do 120 ha, a szeregi działkowców do ok. 8000 osób.

POD są nie tylko miejscem rekreacji, przynoszą także wymierne korzyści materialne, będąc źródłem zaopatrzenia w kwiaty, owoce, warzywa.

Aby przemyskie ogrody działkowe mogły spełniać należyte swoje funkcje, potrzeba w nie sporo zainwestować. Działki powstały bowiem w naszym mieście na terenach nie posiadających ujęcia wodnego, elektryczności, ogródzenia itp. Wszystko to utrudnia życie działkowcom. W br. prezydent przeznaczył na zagospodarowanie POD ponad pół miliona złotych. Ale sami posiadacze ogrodków powinni również zatroszczyć się o bar-



Członkowie „Pociechy” nie ograniczają się tylko do uprawy swych działek, wielu wśród nich to społecznicy. Im to przy okazji dorocznego walnego zebrania, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego POD Mieczysław Kotodziej wręczył odznaki korporacyjne i dyplomy uznania.

Fot. T.Z.

dziej estetyczny ich wygląd i przebudować szpęce pseudoaltany, które są w istocie byle jak skleconymi budami i straszą swym widokiem. Poza tym niektórzy upraszczają sprawę i zamiast mieć w o-

gródku drzewka, krzewy, kwiaty i jarzyny — mają po prostu zagonek ziemniaków. A to już się kłoci ze statusem ogrodu działkowego. Sa to na szczęście niechlubne wyjątki, gdyż zdecydowana większość

działkowców prawidłowo i starannie pielęgnuje swoje pola.

Nie stronią oni również od prac społecznych. W ciągu minionych dwóch lat wykonali je na wartość ok. 4 mln zł. Dzięki nim można było uporządkować wiele spraw związanych z urządzeniem ogródków (wybudowano m. in. drogi dojazdowe), jak również częściowo uporządkować dokumentację. Przemyscy działkowcy przekazali Państwowemu Domowi Małych Dzieci blisko tonę warzyw i owoców. Kilka set kilogramów płodów rolnych, zebranych na działkach, otrzymali również wykowankowie PDD nr 3.

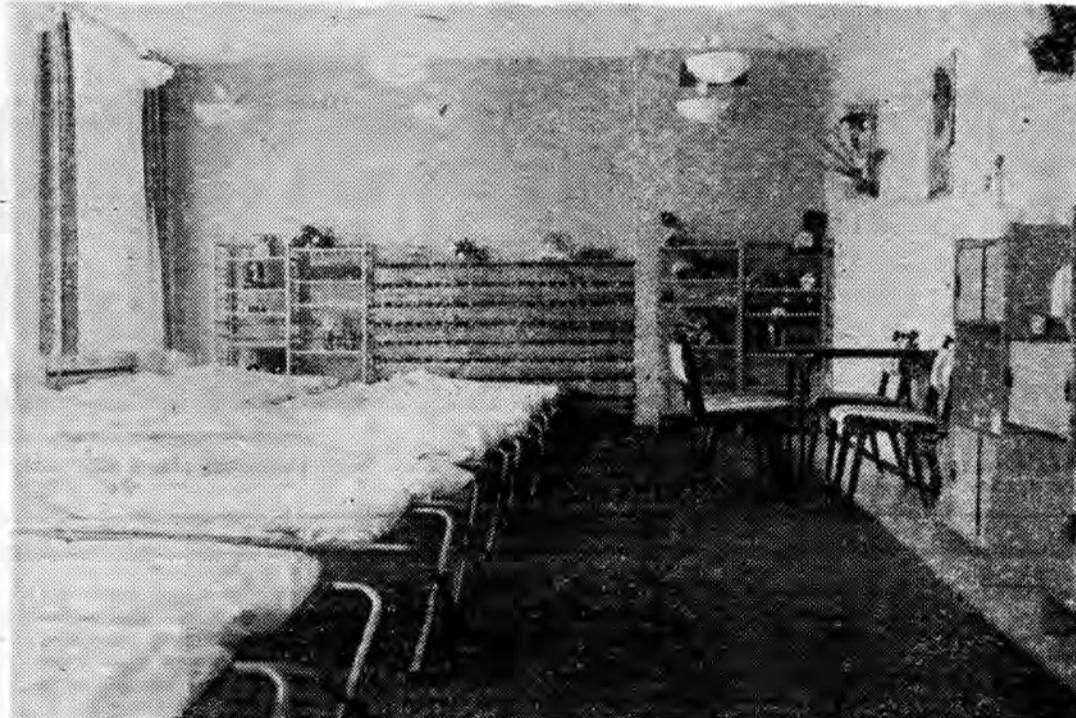
Plany na najbliższe lata przewidują m. in., że Zarząd Miejski POD w dalszym ciągu czynić będzie starania o uzyskanie nowych gruntów pod działki i fundusze na ich zagospodarowanie, zabierze się do porządkowania stanu nasadzeń drzew i krzewów, a nadto do organizowania placów zabaw dla dzieci w większych ogrodach.

Opr. C. D.

# PROBLEM Z NAJMŁODSZYMI

**Co w województwie uczyniliśmy w zakresie opieki nad dzieckiem w dobiegającej końca 5-latce? Bardzo niewiele. Sieć żłobków i przedszkoli jest w dalszym ciągu nie-**  
**wystarczająca, nowych placówek mało przybywa, zaś ze**  
**starych co pewien czas któraś przestaje pracować z uwa-**  
**gi na złe warunki sanitarne.**

**W**OMAWIANYM OKRESIE Przemyśl otrzymał zaledwie dwa przedszkola (przy ul. Romera i na os. XXX-lecia) oraz żłobek. Przy pomocy finansowej Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych — TPD uruchomiono dwa mini-przedszkola (o których mowa w artykule obok) w mieszkaniach udostępnionych na ten cel przez PSM. Zapewniono w ten sposób opiekę 300 malcom. Niby więc jakiś postęp jest, ale w dalszym ciągu okolo 900 małych przemyślan



W maju br. na osiedlu XXX-lecia w Przemyślu oddano do użytku żłobek o 75 miejscach.  
Fot. R.P.

# **NOWE KSIĄŻECZKI MIESZKANOWE**

Międzynarodowy Rok Dziecka przeszedł już wprawdzie do historii, ale rozwinięta wówczas na szeroką skalę akcja fundowania książeczek mieszkańców wychowankom PDD trwa nadal. Ostatnio w roli dobrych wujków wystąpili przemyscy działkowcy. Założyli oni dwie książeczki (z wkładem 7 850 złotych każda) dla podopiecznych PDD nr 3, rodzeństwa Janiny i Andrzeja Zuków. Książeczkę wręczył przewodniczący Zarządu Miejskiego Pracowniczych Ogrodów Działkowych Tadeusz Broniewski.



Fot. T.Z

nie znajduje miejsca w przedszkolu.

W tym samym czasie nowe 4-oddziałowe obiekty przedszkolne powstały przy Zakładach Przemysłu Cukierniczego „San” i przy Zakładach Przemysłu Dziewtarskiego „Jarlant” w Jarosławiu.

Nie zakończyło się jeszcze mazowieckie zarządzenie przeworskiej "Vistuli", gdy minister administracji gospodarki terenowej i ochrony środowiska nie wyraził zgody na wykup budynku, w którym zaplanowano urządzić przedszkole o 60 miejscach. W tej sprawie czynione są jednak dalsze starania.

**Co w województwie uczyniliśmy w zakresie opieki nad dzieckiem w dobiegającej końca 5-latce? Bardzo niewiele. Sieć żłobków i przedszkoli jest w dalszym ciągu nie-**  
**wystarczająca, nowych placówek mało przybywa, zaś ze**  
**starych co pewien czas któraś przestaje pracować z uwa-**  
**gi na złe warunki sanitarne.**

W ramach remontów kapitałnych i modernizacji obiektów oświatowych na terenie województwa pozyskano 1-oddziałowe przedszkola w Ubieszynie, Tywoni i Cieplicach Górnich. W toku realizacji znajduje się obiekt typu „Ciechanów” w Ostrowie kolo Przemyśla. I to już wszystko. Bowiem żłobek w Lubaczowiu (7<sup>e</sup> miejsc) z uwagi na brak nakładów inwestycyjnych i wykonawcy nie został rozpoczęty w bieżącym roku.

Sytuacja nie jest zatem zadowalająca. Wypada jedynie żywić nadzieję, że nadchodząca pięciolatka okaże się po-myślniejsza dla oświaty i wychowania. Szczycimy się wprawdzie znacznymi osiągnięciami w zakresie zorganizowanych-form wypoczynku podczas ferii i wakacji, ale sukcesy w tej dziedzinie nie równoważą niedostatków w opiece całorocznej.

Syntax

# **PRZEDSZKOLNY BUMERANG**

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego

„Dzieci spoza limitu”, o których pisalem przed rokiem (22 sierpnia 1979 r. zamieściliśmy pierwszy artykuł z tego cyklu, a do 19 grudnia ukazało się ich łącznie sześć), pozostają tematem nadal aktualnym. Powracają na lamy „Życia” licznych buntem-rang. Bo co się zmieniło w ciągu minionego roku na niewie wychowania przedszkolnego w Przemyślu?

Uważny czytelnik przypomni sobie, że w kwietniu br. uruchomiono TPD-owski przedszkole na osiedlu Kazanów. No i koniec osiągnięć.

— Jak to?! — obruszy się „Inwestprojekt”. — A nasza inicjatywa budowy 8-oddziałowego obiektu z wielkiej płyty na wspomnianym już Kazanowie?

Owszem, pamiętam. W lutym br. nawet się nią zaczwyciłam i pisząc o żywocie dziegciu podpadłam wojewódzkiemu inspektorowi sanitarnemu. Wtedy to bowiem rzecz całkowita rozbijała się o... pół metra wysokości i trzeba było wyjednać zgodę głównego inspektora sanitarnego. Do tej pory władze sanitarne zdobyły ją już uzyskać, a dokumentacją na rzeczyony obiekt, jak nie było tak nie ma.

W lutym dyrektor Radion mówil: — *Mamy nadzieję jeszcze w tym roku ruszyć z budową*. — A 22 września dowiedziałam się w „Inwestprojekcie”, że opracowanie dokumentacji potrwa co najmniej do końca roku, jeśli nie dłużej. Inwestycja ruszy zatem nie wcześniej, jak gdzieś w połowie roku 1981. Przewidywany termin jej zakończenia — to rok 1983.

zakończenia — to rok 1983.  
I kto tu z kogo żarty sobie strol? Jeszcze pół roku temu entuzjazm i hurra-otwymizm, podkreślanie mailorów nowo wymyślonej metody — Wielka płyta to szubki montaż — słyszałam. W ciągu 12, góra 14 miesięcy, obiekt gotowy! — A tu nagle zaczynała się pośleżnia i to w temacie własnym, który powinien być sprawą ambicji?

W tym miejscu „Inwest-projekt” może zacząć się u-sorawiedliwiać, że w mie-dzyczasie „wskoczyła” doku-mentacja drugiego przed-szkoły zaplanowanego przy ulicy Leszczyńskiego. Ta właśnie robota jest już na-ukończeniu i lada tydzień w wykonawca będzie mógł wejść na plac budowy. Obiekt ów liczący będzie na razie 4 oddziały, z możli-wością rozbudowy do 6. któ-ra to ewentualność powsta-jąca w „Inwestprojekcie” dokumentacja uwzględnia

W Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego dowiedziałam się, że przedszkole przy Leszczyńskiego rozpoczętane jest z nakładów planu terenowego. Ma kosztować około 10 mln zł. W kosztach budowy będzie bawić się partycypowana Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych. Jako że w pobliżu znajduje się kolejowe osiedle mieszkaniowe i placówka służyłaby głównie dzieciom z rodzin kolejarskich. Z tych samych względów szuka się wsparcia w Wojewódzkim Rejonowym Zarządzie Kwaterunkowo-Budowlanym w Rzeszowie. Gospodarka wykonawca jest

ALICJA BOGUSLAWSKA

# KAMPANIA CUKROWNICZA PO RAZ 86-ty

(Ciąg dalszy ze str. 1)

dobre. W 1979 r. na działalność socjalną wydatkowano 1 244 tys. zł. Zakład posiada dwa ośrodki wczasowe: w Mrzeżynie koło Kołobrzegu, gdzie jednorazowo może wyprzychać 45 osób, oraz — będący w trakcie prac wykonienniowych — obiekt w Wyssowej koło Gorlic, dysponujący 42 miejscami. Cukrownia prowadzi również własną stolówkę, przedszkole i hotel robotniczy. Dobre warunki do pracy ma również przemysłowa służba zdrowia, z którą od ponad 30 lat związana jest MARIA FREY. Do dyspozycji załogi pozostaje gabinet lekarski, zabiegowy, stomatologiczny, fizykoterapii oraz pracownia analityczna. Zakład szczyci się też własną orkiestrą.

Wszystko to możliwe było do zrealizowania, dzięki m. in. czynom społecznym podejmowanym przez załogę. Wartość ich zamknęła się w ub. roku sumą 4 063 tys. zł.

Tak przedstawia się dzień dzisiejszy cukrowni. A teraz trochę historii.

Powstałe w 1894 r. Galicyjskie Towarzystwo Przemysłu Cukrowniczego, którego głównym udziałowcem był ordynat przeworski — Andrzej Lubomirski, przystąpiło w tymże roku do budowy cukrowni „Przeworsk”. Budowano widać szybko, bo już 10 X 1895 roku zakład rozpoczął przerób buraków, dając w czasie kampanii 4 372,6 t cukru. Na ówczesne czasy była to już produkcja znaczna. Dzięki dobrym wynikom, w 1899 r. można było uruchomić rafinerię oraz stację odcukrzania melasy. Z siłą roboczą nie było problemu, gdyż region był przeludniony, dlatego też w cukrowni pracowali głównie chłopi malorolni.

I wojna światowa przerwała okres dobrej prosperity, zakład uległ dużym zniszczeniom. Przerwa w produkcji trwała 7 lat, chociaż w czasie wojny wyprodukowano pewne ilości rafinady z surowca sprowadzonego z Czech. Przystąpiono również do opracowywania planów odbudowy, i z myślą o niej zamówiono nowe maszyny w Czechach.

Po wojnie cukrownię wzięta

w posiadanie nowo powstała spółka „Cukrownia i Rafineria PRZEWORSK. Spółka Akcyjna w Przeworsku”. W pierwnej powojennej kampanii 1921 r. przerobiono 7 507 ton buraków, a w roku 1924/25 osiągnięto poziom produkcji sprzed wojny. Oddano też wtedy do użytku suszarnie wysiódków. Lata 1928–31 były najpomyślniejsze dla cukrowni, bo produkowano wtedy rocznie ok. 20 tys. ton cukru.

Kryzys gospodarczy lat trzydziestych zahamował rozwój zakładu. A gdy wybuchła II wojna, 7 IX 1939 r., cukrownia została zbombardowana, zginęły 18 robotników. Straty — według ówczesnych warunków — wyniosły 5,5 mln zł. Mimo zniszczeń, już 2 XII 1939 r. rozpoczęto — pod okiem Niemców — pierwszą z pięciu okupacyjnych kampanii. Pracowano w ciężkich warunkach, bo co cenniejsze maszyny okupant wywiózł, a wszelkie drobne inwestycje miały charakter prowizoryczny, chodziło bowiem tylko o jak największe wyeksploatowanie rezerw żywnościowych regionu.

W lipcu 1944 r., gdy zbliżał się front, załoga udaremniała próbę wywiezienia przez Niemców reszty maszyn i urządzeń oraz próbę wysadzenia obiektów w powietrzu. Dzięki ofiarnej pracy już 8 XI 1944 r. rozpoczęto pierwszą w wolnej Polsce kampanię, dając w niej 4 964,4 tys. t cukru. Do 1949 r. usunięto resztki zniszczonych maszyn, odremontowano główne budynki. Mimo trudności tego okresu realizowano nowe inwestycje, które w pięć lat po wojnie — zawsze przekroczyły poziom produkcji z 1939 r. W kampanii 1950/51 wyprodukowano już 24 919,4 tys. t cukru. W 1958 roku cukrownia zdobyła miano najlepszej w Okręgu Lubelskim.

W latach 1956–1966 istniała przy zakładzie wytwórnia rozpuszczalników, która produkowała z melasy znaczne ilości butanolu, acetolu i etanolu.

W 1956 r. uruchomiono pierwszą w Polsce aparaturę do dyfuzji metodą Oliera. Od 1976 r. realizuje się II stopień oczyszczania ścieków przy wykorzystaniu starego koryta Wisłoka w Tryńczy.

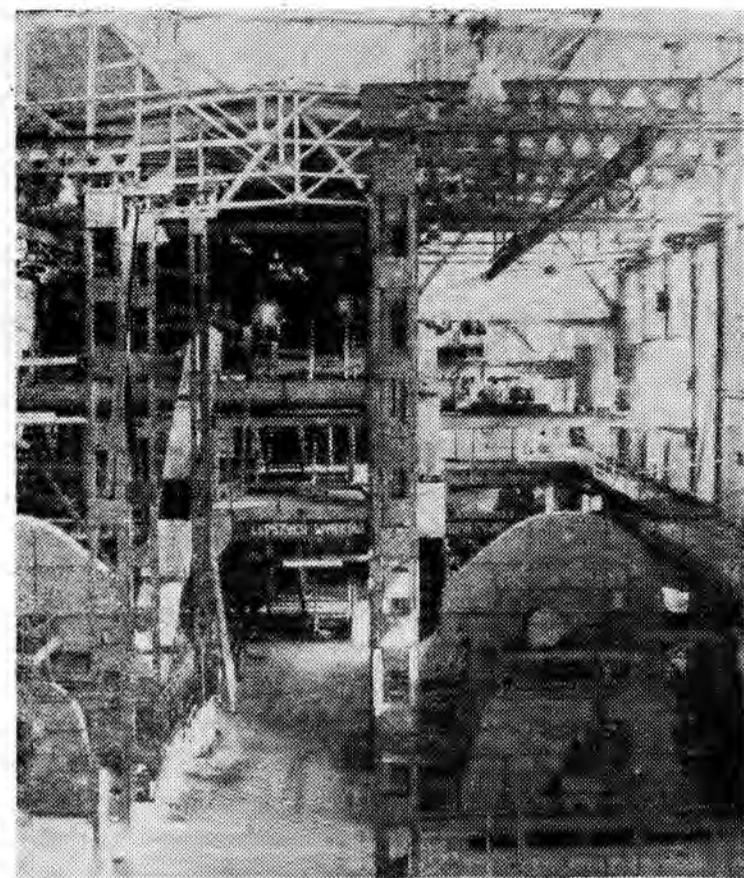
Dowodem uznania dla załogi były kilkakrotnie wyjazdy personelu technicznego na budowę polskich cukrowni w Grecji, Iranie, Czechosłowacji. Na północnym kurze przebywała w 1969 r. w Przeworsku grupa specjalistów z Wietnamu.

Wyrazem uznania władz były m. in. przyznane w tym roku odznaczenia państowe. JAN MICHNA udekorowany został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, WŁADYSŁAW MORDYAS — Złotym Krzyżem Zasługi, a EDWARD JABŁOŃSKI — Srebrnym Krzyżem Zasługi. Ponadto kilkanaście osób posiadało medal „Zasłużony dla Cukrowni Przeworsk”.

Czy siedziwa jubilatka będzie się dalej rozbudowywać i modernizować?

Dalszej rozbudowy nie będzie — informuje dyrektor Maziarz. — Mamy kłopoty z kontraktacją buraków, gdyż jest to uprawa bardzo pracochłonna i rolnicy niechętnie decydują się na powiększenie plantacji. Główny nacisk położymy zatem na modernizację obiektów oraz na poprawienie warunków pracy załogi.

Czesław Duško



„Główne nacisk położymy na modernizację obiektów oraz poprawienie warunków pracy załogi”...



Jubileusz zakładu zmobilizował załogę do podjęcia wielu prac porządkowych i estetycznych.

Fot. TZ

**J**EDNYM Z POSTULATÓW zgłoszonych przez robotnicze kolektywy jest sprawra dotyczeńowego systemu zaopatrzywania w mleko spożywcze mieszkańców Dynowa i jego okolic. Autorzy tego wniosku podawały słuszność rozwiązania stosowanego obecnie przez Wojewódzką Spółdzielnię Mleczarską. Według nich polega ono na tym, że skupiono od dostawców w okolicach Dynowa mleko przewozi się do zakładu w Przemyślu, skąd po przerobieniu wraca znów w okolice Dynowa. Zdaniem wnioskodawców mogliby się tym wszystkim zająć mleczarnia w pobliskiej Harcie.

— Nieprawdą jest, że mleko z okolic Dynowa woźmy aż do Przemyśla. Przejmuje je i przerabia w całości zakład w Harchie. Bywają nawet sytuacje — szczególnie wtedy, gdy produkuje się ser tywarde i kazeinę — że do Harty musimy dowozić mleko z innych rejonów — wyjaśnia prezes Zarządu WSM ROMAN JAREMA.

— W związku z wynikłym na skutek powodzi przestaniem zakładu w Olszachach, w Harchie musiano zmienić

profil produkcji i przestawić się na wybór poszukiwanych na rynku twarożków i serków smakowych, które dotąd były domeną Olszan. Z chwilą, gdy włczę się one na powrót do produkcji — a mamy nadzieję, że nastąpi to jeszcze w tym roku — to za-

spożywczego) — trzy gminy: Dynów, Dubiecko i Jawornik Polski — będą stąd zaopatrywać w ten artykul pierwszej potrzeby. Realizacja tego projektu jest zależona wyłącznie od decyzji naszych władz zwyczajnych, a przede wszystkim

ców i warzyw, o szansach dla piekarń i zakładów mleczarskich. Ten ciekawy i ważny temat — sankcjonowany Uchwałą Prezydium Rządu nr 111, poruszany również w toku obrad VIII Zjazdu PZPR — jest już przez WSM realizowany.

ile spływa w ciągu doby od dostawców. Robi się wszysko, by tak cenny surowiec się nie zmarnował i — trzeba przyznać — jak dotąd z powodzeniem. Wszyscy jednak liczymy (i to bardzo) na budowę nowego, dużego zakładu w Przemyślu. Znajdujemy się na czele kolejki tych województw, którym takie inwestycje są pilnie potrzebne.

Wracając do Harty, nasuwa się pytanie, czy ekonomicznie byłoby produkowanie tu większych ilości mleka spożywczego butelkowanego skoro zapotrzebowanie sięga tylko kilku set litrów dziennie? A co zrobić z dużymi w takiej sytuacji nadwyżkami? Czy wozić np. do Przemyśla? Rachunek ekonomiczny takiego przedsięwzięcia byłby mocno dyskusyjny. Tak samo jak budowanie gęsto rozsianych w terenie nowych, małych zakładów — opartych na dostawach mleka z jednej lub dwóch gmin. Rozdrabnianie się i przesadna decentralizacja produkcji — wbrew niektórym opiniom — nie jest wcale cudownym lekiem.

## MLEKO DLA DYNOWA

zakład w Harchie powróci do wytwarzania mającego dobrą renomę sera „bałtyckiego” (81 proc. w 1 gatunku — przyp. aut.). Mleko spożywcze do Dynowa dowożone jest nie z Przemyśla, lecz z Przeworska i są to dostawy rzędu 300–400 litrów dziennie, co w pełni zaspokaja potrzeby mieszkańców. Zakład w Przemyślu zaopatruje natomiast Dubiecko i jak na razie innej możliwości nie ma. Dopiero w przyszłości, gdy uda nam się w pełni zrealizować plany rozbudowy zakładu w Harchie (otrzymać ma on nowe zaplecze produkcyjno-magazynowe, urządzenia do produkcji kazeiny oraz linię do mleka

od otrzymania niezbędnych środków na ten cel...

Jak widzimy, lepszy ekonomicznie system dostarczania mleka spożywczego dla dynowian jest sprawą przyszłości. Dowód z Przeworska jest dla WSM koniecznością — dodajmy — dość kosztowną z uwagi na odległość.

W przytoczonym postulacie wyraźnie przebiaża się wątek małych zakładów. Uważny czytelnik w numerze 17 „Życia”, z dnia 23 kwietnia br. (art. „Małe, a jednak ważne”) mógł znaleźć coś nieco na ten temat. Mówiliśmy wtedy o perspektywach rozwoju małych lokalnych zakładów przetwórstwa owocowo-wzajemnego, przeznaczonego na eksport.

Przewiduje on na naszym terenie m. in. budowę nowych oraz modernizację dotychczas istniejących punktów skupu mleka, wyposażenie ich w urządzenia schładzające, a także uzbrojenie istniejących zakładów w nowe linie produkcyjne do kaseiny, masła, serów itp. Powyższe działania pozwolą na lepsze wykorzystanie surowca przez nasz przemysł mleczarski — przeciążony i pracujący w bardzo trudnych warunkach. Wystarszy wspomnieć, że w zakładach, których zdolności produkcyjne opiewają na ok. 280 tys. litrów mleka dziennie, przerabia się obecnie ok. 450 tys. litrów, czyli tyle,

Z. BESZ

# REDYK Z ROZŁĘCKIEJ DOLINY



Znam to gospodarstwo od dawna. Obserwuję jego rozwój, poczynania i osiągnięcia. Smiałe decyzje, czasem ryzykowne, są warte podparcia i naśladowania, chociaż wielu sąsiadów, a szczególnie tych tradycyjonalistów, kręciło nieraz z dezaprobatą głowami.

— Co on najlepszego wyprowadza — mówili — splajtuje, zadłuży się tylko i z torbami pojedzie.

A przyznać trzeba, że decyzja rodzinnych Galuszków z Łowic była tyle zaskakująca, co i nowatorska. Przekorna może nawet, ale w swoim założeniu oryginalna. Co ważne — w pełni zwycięska i bardzo opałalna. Zerwać z silem zakorzenionymi nawykami („wszystkiego po trochę trzeba w gospodarce uprawiać”) nie jest łatwo. Musi to być rolnik z „otwartą głową”, gospodarską wyobraźnią i niezbędną odwagą, popartą rzetelną pracą oraz niemałą fachową wiedzą.

Po długich rodzinnych przetargach decyzja zapadła. Rozpoczęły się hodowle owiec i to nie na mały, ale na szeroką skalę. Niemalych kredytów udzielił Bank Spółdzielczy, były też i własne oszczędności, w sumie więc niezbędne środki na budowę dużej, nowoczesnej owczarni. Raźno zabrano się do roboty. Wiosną 1976 roku wybito fundamenty, a już jesienią do nowego obiektu wprowadzono pierwsze owce-matki, w sumie 80 sztuk.

— Nie była to taka prosta sprawa — mówi dziś Władysław Gałuszka, senior i głowa domu. Trzeba było niemal wszystkiego uczyć się od nowa. Podglądać zwyczaje, nawyki i upodobania tych zwierząt. Nauczyć się je rozumieć i w miarę możliwości najlepiej zaspakajać ich potrzeby. Bo tak to jest — dodaje z uśmiechem — że nawet książka fachowa wszystkiego nie nauczy. Tym bardziej że jeśli owce, to przeważnie góry, a u nas...

To prawda, że w tych okolicach małe wznowienie nawet trudno, ale w końcu to nie powód, żeby nie można było rozwijać hodowlę owiec. Przy doborze odpowiedniej rasy, właściwej pielęgnacji i żywieniu — na nizinach również można osiągać w tej dziedzinie sukcesy. Udowodnił to naocznie i przekonał malkontentów Gałuszka, u którego dzisiaj pobekuje wesoło już nie 80, a 400 sztuk tych wełnistych zwierząt.

— Jak do tego doszedł? Co robił, żeby ta hodowla — jak mawią jeszcze do dzisiaj uparcuchy — nietypowa i delikatna, rozszerzała się systematycznie, dając po gospodarki wyrachowane efekty?

Przede wszystkim owczarnia. Duża, funkcjonalna i jasna. W niej metalowe pański i poidelka z bieżącą wodą. Paszarnia, w której śrutownik przemienia ziarno na trawiącą paszę. Obok składowisko na okopów — buraki, ziemniaki i marchew pastewna. Duży strych służy za magazyn siana i słomy. Wszystko na miejscu, tylko ręką sieagnąć.

— Właściwie pracujemy tylko w trójce — informuje Władysław Gałuszka — ja z córką i żięciem. Wnuki sprawdzą trochę pomagają, ale

do szkoły chodzą, to i do roboty żał pędzić. Niech się uczą i na lidi w przyszłości wyrosną...

— A ja, to co? Moja robota się nie liczy? — wtrąca zadziornie żona Władysława. Kto by wam jeść ugotował, o porządek w domu dbał, oborę i chlewnię oporządził. Czy to nie robota? A przecież jak trza to i w pole idę pomagać...

— Pewnie, że tak — potwierdza wnuk Adaś — któremu widać babcia dogadza i jest jej pupilem, choć on sam najchętniej sportem się zajmuje — namiętnie kopie piłkę, gra w siatkówkę i tenisa. Widocznie nie bardzo mu teraz w głowie zawile arkana hodowlanej sztuki. Ale do Technikum Rolniczego poszedł... Jak trzeba to i ciągnikiem pojedzie, trawę dla owiec z pola przywiezie.

— A więc dokarmiacie jeszcze swoje stado?

— Tak, dwa razy dziennie. Nawet wówczas, jeśli latem owce są na pastwisku, którego mamy 5 ha. Zawsze dostają suchą paszę i dla tego siano stanowi bardzo ważny składnik w ogólnym zestawie pokarmowym.

— Paszy wam nie brakuje? — pytam.

Radzimy sobie, chociaż przeciętnie w roku 18 t siana i 12 t słomy musimy dokupić. Na taką hodowlę — jak nasza — informuje rzecznik Danuta — potrzebne było 29 ha pola. Ale, gdy są dobre gleby, takie jak nasze właśnie, to i 20 wystarczy, chociaż my nawet tego nie mamy...

Mają 17 ha, ale tak umiejętnie podzielone, że praktycznie uzyskują z tego aerału wystarczającą ilość własnych pasz. Z 3 ha kukurydzę sporządzają kiszonki na zimę, z 7 ha zbierają około 56 t siana, ponad hektar przeznaczają na uprawę buraków pastewnych i marchwi. Reszta to kłosowe i ziemniaki. Sieją przede wszystkim pszenicę, jęczmień i owies. Ziarno przerabia się na śrutę zbożową, której przeciętnie 21 t zjadają owce w okresie zimy. A do karmienia jest niemal stado... Po trzykrotnych wykotach liczyło ono ponad 800 sztuk.

Oczywiście, że takiej ilości naraz owczarnia by nie pomieściła. Dlatego młode owce — jerliczki i golce — są kontraktowane i po 7–8 miesiącach sprzedawane do Państwowego Zakładu Hodowli, jako materiał przyszłościowy. Wiele z nich, szczególnie golców (młody samiec) wysyła się na eksport jako sztuki zarodowe, bo taką właśnie hodowlę prowadzi Władysław Gałuszka.

Obecnie w jego owczarni znajduje się 400 sztuk wełnodajnych kudłaczy, z których już w tym miesiącu ok. 200 zakupi związek hodowców. Nie zakwalifikowane do dalszej hodowli sztuki przeznaczają się na ubój. Na zimę więc pozostało 200 matek, jako stado wyjściowe.

Ale owce to przecież nie tylko żywiec (surowiec na smaczną sałatkę) i skórki, to także żywia wełna — biała, puszysta i ciepła. Strzyżenie odbywa się raz w roku, zawsze jednak w październiku i listopadzie, by runo zdążyło odrosnąć przed nastaniem zimy, bo owce są bardzo czule na chłody i źle je znoszą.

— Z początku byli nam potrzebni strzygacze — informuje Gałuszka — bo to nie takie proste dobrze ostrzyc owce. Trzeba sprytnie, cierpliwości, no i czasu. Obecnie zięgi mój, Stanisław Halbina, jest po kurcji i sam strzyże. Wiedzieć też warto, że od dobrych strzyż w zależności jakości wełny. Dlatego pracę tę wykonuje się starannie i bardzo dokładnie.

Ze swojej fermi Władysław Gałuszka uzyskuje tylko z jednej strzyż ponad 800 kg wełny. A że zwierzęta są dobrze i racjonalnie żywione oraz czysto utrzymywane, toteż niewielki odsetek runa jest zanieczyszczony i w niższej klasie — średnio 70–80 kg.

Oplaciły się nakłady i śmiały, choć dobrze przemyślana decyzja. Owce zaaklimatyzowały się na nizinie, czego dowodem jest dobrze prosperująca ferma Władysława Gałuszki z Łowic. Jej prowadzenie nie nastręcza większych trudności. Z wyjątkiem może okresu wykotów. Zdarza się bowiem, że niektóre matki, zwłaszcza młode nie chcą przyjąć potomstwa i nie pozwalają ssąć. Wówczas musi interwenować hodowca i umiejętnie przyucać wyrodną matkę do spełniania swoich macierzyńskich obowiązków. W całym czteroletnim okresie prowadzenia owczarni był jeden tylko wypadek, gdy przy porodzie padła matka. Jagnię jednak przeżyło, wykarmione mlekiem z butelki. „Tolek” — tak nazwano młodą owieczkę — był pupilkiem wszystkich, a największym gospodarzem Władysławie Gałuszce, która od pierwszych dni go karmiła i pielegnowała.

Zapada zmierzch. Stoję na obszarnej podwórku, ogrodzonym starannie siatką. Na tle parującą rzeczy rysuje się masywna sylwetka owczarni. Na pierwszy rzut oka przypomina halę produkcyjną. A czy nie jest tak w rzeczywistości? Ileż bowiem produkuje się w nieskończonym kraju, skór, wełny, a przede wszystkim zarodowego materiału hodowlanego.

Przed nowym, świetnie wyposażonym, domem mieszkalnym gdzie rytmicznie ciągnik. Właśnie zakończono wywóz obornika. Dwa dni trwała ta praca. Pomieszczenie dla owiec musi być zawsze czyste, przewiewne i suche. To również niezbędny warunek powodzenia...

Galuszki chcią za wszelką cenę powiększyć swoje gospodarstwo przynajmniej o 6 ha. Najprościej byłoby zakupić grunty z Państwowego Funduszu Ziemi. Tu uklon niski w stronę Urzędu Gminy w Chłopicach, żeby w miarę możliwości staraniem tym przeszodzić z pomocą. Wówczas można by zwiększyć podstawowe stado matek do 250 sztuk. Jest to nie tylko wielkie marzenie, są to także realne plany hodowcy z Łowic.

**BRONISLAW SZAFRANIEC**

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



## ZYWIERCIE TRZODY CHLEWNEJ

### KISZONKA Z CAŁYCH ROŚLIN KUKURYDZY

Powszechnie wiadomo, że ziarno kukurydzy jest doskonałą paszą dla świń. Natomiast kiszonka z całych roślin nie była dotychczas brana pod uwagę, choć może znaleźć zastosowanie w karmieniu tuczników.

Najodpowiedniejszym okresem zbioru kukurydzy na kiszonkę jest wiosenna dojrzałość ziarna, bowiem w tym stadium vegetacji roślinna ta daje najwyższą wydajność z hektara, cechującą się przy tym stosunkowo niską zawartością włókna.

By kiszonka była dobrej jakości, trzeba kukurydę pociąć na drobną sieczkę oraz rozbić i uszkodzić ziarniaki. Dokładne rozdrobnienie ma decydujący wpływ na prawidłowy przebieg procesów fermentacyjnych oraz wykorzystanie składników pokarmowych przez zwierzęta.

Zakiszac można w silosach przejazdowych, pamiętając o dokładnym ugnieceniu i zabezpieczeniu przed dostępem powietrza i wód opadowych.

Kiszonka nadaje się do skarmiania po 8 tygodniach. Bezpośrednio przed podaniem musi być rozdrobniona na „bąki”. Zabieg ten ma na celu poprawę strawności dawki pokarmowej, a tym samym uzyskanie pozytywnych rezultatów w tczu.

Kiszonkę z całych roślin kukurydzy można wprowadzić do żywienia tuczników po uzyskaniu przez nie ciężaru 30 kg. Optymalne dzienną dawkę powinny wynosić od 0,7 do 5 kg. Odmierzone na jeden odpas ilości kiszonki oraz pozostałych komponentów należy przed skarmieniem dokładnie wymieszać i zadawać w postaci wilgotnej. Po karmieniu tucznioki powinny mieć zapewniony dostęp do świeżej wody.

### BURAKI CUKROWO - PASZOWE POLY - PAST

Bardzo często podstawowymi paszami w gospodarstwach specjalizujących się w tczu trzody chlewnej są ziemniaki oraz śrutę zbożowe. W rejonach o słabych glebach jest to uzasadnione, lecz na glebach lepszych ziemniaki mogą być z powodzeniem zastąpione roślinami znacznie wyżej plonującymi, a przez to tańszymi, czyniącymi chów trzody bardziej opłacalnym.

Na szczególną uwagę zasługują tu buraki cukrowo-paszowe poly-past. W przeliczeniu na jednostki pokarmowe plon z 1 ha zapewnia podstawową paszę węglowodanową dla dwukrotnie większej liczby świń w gospodarstwie niż w przypadku karmienia ich ziemniakami.

W żywieniu trzody chlewnej poly-pasty mogą być — po oczyszczeniu i rozdrobnieniu — stosowane w postaci surowej lub też jako kiszonki. Okres skarmiania buraków świeżących nie powinien trwać dłużej niż do końca marca, ze względu na duże straty zachodzące w czasie przechowywania. Dlatego zalecane jest sporządzanie kiszonek z dodatkiem innych pasz lub konserwantów chemicznych. Zawarty w burakach kwas szczawiowy, przy niewielkich ilościach składników mineralnych, może być przyczyną biegunki. Aby temu zapobiec należy stosować jako dodatek od 10 do 20 g mieszanek MM, ewentualnie sieczkę z siana albo suszu w ilości 0,1 do 0,2 kg dziennie na sztukę w zależności od wieku zwierzęcia.

Podając — w zależności od masy ciała tucznika — od 2 do 8 kg buraków oraz 1,4 do 2 kg pasz trawiących na sztukę, uzyskano w gospodarstwach wdrożeniowych średnie dzienne przyrosty rzędu 650 g. W przeliczeniu na pasze stosowane w tczu, na 1 kg przyrostu zużyto 7 kg poly-pastów i około 2,5 kg paszy trawiowej.

Siedząc wyniki uzyskane przez hodowców stosujących tę metodę żywienia, można stwierdzić, że buraki cukrowo-paszowe pozwalają na ograniczenie zużycia zbóż, korzystnie wpływając na ekonomiczność produkcji.

Oprac.: mgr inż. RUTH MICHAŁOWSKA

# SOFIJSKIE METAMORFOZY

Spacerując krętymi, pełnymi zieleni ulicami śródmieścia Sofii lub szerskimi bulwarem nowych osiedli mieszkaniowych, trudno uwierzyć, że sto lat temu Sofia liczyła zaledwie 3 tys. domów i 15 tys. mieszkańców, że na palach jednej ręki policzyć wówczas można było brukowane ulice, czy piętrowe budynki.

O powierzeniu miasta roli stoliczego grodu zadecydowało głównie korzystne położenie geograficzne. Od wieków krzyżowały się tutaj szlaki komunikacyjne łączące Europę z Bliskim Wschodem i Afryką. Wybór okazał się trafny, w ciągu jednego stulecia Sofia przeżyła burzliwy rozwój. Prawdziwy rozwód stolicy Bułgarii nastąpił jednak dopiero po II wojnie światowej. W ciągu 35 lat władzy ludowej Sofia z miasta 200-tysięcznego przekształciła się w milionową metropolię i ważny ośrodek przemysłowy. Wytwarzają tu bowiem prawie 20 proc. produkcji krajowej. Wyroby przemysłu precyzyjnego, elektronicznego, maszynowego, które uzyskały w 2/3 znak jakości, eksportują się do ponad 30 krajów. Sofia jest też największym centrum kulturalnym Bułgarii, posiada 15 wyższych uczelni, 11 teatrów, 13 muzeów oraz 116 bibliotek. W realizowanej obecnie śródmiędzynarodowej 5-latek Sofia wzbogaci się o wiele inwestycji. Przewidzianych zostanie m.in. 88 tys. nowych mieszkańców, ponad 170 sklepów oraz centrum kulturalno-kongresowe.

Nowe kierunki rozwoju Sofii obrazuje plan generalny do 1990 roku. — Jednym z jego głównych założeń — mówi główny architekt stolicy, WŁADIMIR ROMENSKI — jest poprawa sytuacji mieszkaniowej ludności; zakłada się, że do 1983 roku każda stoliczna rodzina będzie

JERZY PAWLICKI



Jedna z sofijskich cerkwi.

Rys. E. KNECICKI

W Lubaczowie odbył się XII Festiwal Amatorskich Zespołów Wokalno-Instrumentalnych „Roztocze-80”. Wzięło w nim udział 12 zespołów z województw przemyskiego i zamojskiego. Główne nagrody zdobyły:

◆ „Złotą nutkę Roztocza” (nagroda ZW ZSMP w Przemyślu) — grupa „Parametr” z Jarosławia,

◆ „Srebrną nutkę Roztocza” (nagroda WDK w Przemyślu) — grupa „Feniks” z Zamościa,

◆ „Brązową nutkę Roztocza” (nagroda Urzędu Miejskiego w Lubaczowie) — grupa „Kariera II” z MOK w Lubaczowie,

◆ Ponadto wyróżniono zespół instrumentalno-wokalny z GOK w Birczy (nagrodę ufundował Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu), a nagrodę publiczności ufundowaną przez WRZZ zdobyła grupa „Amati” z Hrubieszowa.

Pozostali uczestnicy festiwalu otrzymali nagrody pocieszenia i dyplomy.

## GRUPA „PARAMETR” — ZDOBYWCĄ „ZŁOTEJ NUTKI ROZTOCZA”

Tegorocznego festiwalu — zdanym jurorów i publiczności — stał na nieco wyższym poziomie niż poprzednie. Nie oznacza to jednak, że można być zadowolonym z tego, co zaprezentowali młodzi wokaliści i instrumentalicy. Większość zespołów musi jeszcze długo pracować, chcąc osiągnąć — nawet w ruchu amatorskim — przyzwoity poziom. Najczęściej bowiem forsowano styl polegający na tanich efektach bez ciekawych pomysłów aranżacyjnych, dominowała muzyka przesadnie głośna i wrzaskliwa, nie poparta warsztatem. Jęczące gitary i hałaśliwi perkusisti skutecznie zgaszali wokalistów, ci ostatni zaś starali się przekrztuć swych kolegów — instrumentalistów. Doprowadzało to do ogólnego chaosu, a często wręcz kakofonicznego brzmienia i niezamierzonych efektów.

W tej sytuacji korzystnie wyróżniały się członkowie grupy „Parametru”, działającej przy klubie ZPDz „Jarlant” w Jarosławiu. W każdej piosence, starannie na ogół opracowanej, widoczna była myśl przewodnią i to, co zwykle się określa po prostu dobrym smakiem. Młodzieżowa publiczność, której często zdarzało się wyrażać swój aplauz w sposób delikatnie mówiąc — uragajacy imprezie kulturalnej, w skupieniu słuchała występu jarosławskich muzyków.

Innym zespołem, o którym warto powiedzieć jeszcze kilka słów, była grupa wokalno-instrumentalna z Gminnego Ośrodka Kultury w Birczy —

placówki wyróżniającej się w naszym województwie, co potwierdził także lubaczowski festiwal. Bardzo młodzi muzycy (uczniovi szkoły podstawowej i średniej), mimo oczywistych w ich wieku niedoskonałości, przewyższały starszych kolegów kulturą sceniczną i skromnością. W połączeniu z nie-wałpiwym talentem tych młodych ludzi, dało to obraz zespołu przede wszystkim sympatycznego, co zadecydowało o przyznaniu im wyróżnienia.

Z grona laureatów warto wymienić także grupę „Feniks”, działającą przy WZSR w Zamościu, głównie ze względu na solistę Renata Krzywonosa, mającą duże możliwości wokalne, co potwierdziła śpiewając z powodzeniem zarówno przeboje młodzieżowe, jak i znacznie trudniejsze utwory o charakterze jazzowym.

Pozostali uczestnicy „Roztocza-80” prezentowali mierny poziom, a o występach niektórych wolelibyśmy jak najszybciej zapomnieć.

Warto jednak dodać, że lubaczowski festiwal jest imprezą pozytyczną. Daje bowiem różnym zespołom, działającym często w środowisku wiejskim, możliwość publiczności, której często zdarzało się wyrażać swój aplauz w sposób — delikatnie mówiąc — uragajacy imprezie kulturalnej, w skupieniu słuchała występu jarosławskich muzyków.

(J.)

## PRZEMYSKIE FONO - SPRAWY

Brawa i wyrazy uznania dla wszystkich, którzy w jakimkolwiek stopniu przyczynili się do tego, że w Wojewódzkim Domu Kultury wystąpiła z dwoma koncertami gwiazda piosenki EWA DEMARCYK. Publiczność przemyska bardzo rzadko ma okazję uczestniczyć w imprezach artystycznych na wysokim poziomie. Recitale Ewy Demarczyk, to swoiste misteria słowno-muzyczne. Wspanialy głos, umiejętności stworzenia nastroju i nawiązania kontaktu z publicznością, chociaż w czasie ponad godzinnego występu nie padło ani jedno słowo konferansjerki — wszystko to dowodzi, że jest to gwiazda pierwszej wielkości, artystyczna perfekcja.

Grzechem byłoby nie wspomnieć o wspaniałym zespole akompaniującym piosenkarkę. Każdy z jego członków to wirtuoz, przed którym nie ma żadnych tajemnic w świecie muzyki. Wspaniale brzmienie poparte wprost idealną pracę akustyką złożyły się też na to, że recitale Ewy Demarczyk w przemyskim WDK-u, to przeżycia wyjątkowej wagi. Jeszcze raz brawa dla organizatorów. Pozostaje żywić tylko nadzieję, że w miejscu estradowych chalatur będącym mogli częściej zobaczyć i posłuchać rzeczy naprawdę wartościowych, bo niewiele daje chyba rozwinka typu HAPPY END itp.

dzi mi oczywiście o działającej w WDK grupę CENTRUM. Tego chce się słuchać! — taka była opinia większości słuchaczy ostatnich koncertów.

Nie wszystko jest jeszcze na poziomie profesjonalnym, ale przecież nie od razu Kraków zburano. Zaczynę od pozytywów.

Sprawa pierwsza, to naprawdę przebojową muzyką kompozycji A. Kwaśnickiego, pełną ciekawych pomysłów melodycznych, ciekawie aranżowana, oparta głównie na elementach funky, rocka i disco. Poziom instrumentalistów wysoki, szczególnie wyróżnia się gitara solowa. Brawa za scenografię i kostiumy.

O wiele gorzej jest z wokalem. Nie wiem czy to wina śpiewających, czy też akustyka, ale fakt faktem, że trzeba jeszcze dużo pracy, aby wszystko zabrzmięło tak jak należy. Dzwi mnie tylko, że zespół opiera swój repertuar na przebojach znanych zachodnich grup. W sytuacji, gdy wokaliści CENTRUM mają problem z przeskoczeniem bariery językowej, śpiewanie po „angielsku” jest grubym nieporozumieniem. W świecie muzyki znane są przypadki „zapożyczeń repertuarowych”. Do tego trzeba być profesjonalistą, czego jeszcze o CENTRUM powiedzieć żadnym sposobem nie można. Doceniam wklad pracy muzyków i wokalistów — u tych pierwszych bardziej wiadocny — ale ważniejsze chyba jest stopniowe doskonalenie swoich umiejętności. Zespół VOX, który po dwuletnich przygotowaniach odnosi wspaniałe sukcesy, nie zaczynał od śpiewania hitów EARTH WIND FIRE itp. super-grup. Róbmy

to, co potrafimy aktualnie najlepiej.

Oglądając CENTRUM chciałbym się wstać z krzesła i krzyknąć: — Kochani! Nie można przestać na scenie dwie godziny, ograniczając ruch do rytmicznego ruszania rąkoma. Śpiewacie dynamiczne przeboje, a stoicie jak na szkolnej akademii z „okazji”...

Mimo tych wszystkich negatywów, wierzę, że nie zabraknie członkom grupy CENTRUM ochoty do pracy, bez której nie ma co myśleć o sukcesach, na graniach płytowych i radiowych, czego zespołowi życzę z całego serca.

\* \* \*

Dwa lata z okładem minęły już od czasu gdy na łamach „ŻP” ukazał się artykuł pt. „Czarnego krążka czar...”, w którym postulowałem wyposażenie księgarń w odpowiedni sprzęt umożliwiający przesłuchanie płyt bez uszkodzenia tejże. Czas mija, a nic się nie zmieniło. Przepraszam — adaptery osiągnęły stan kompletnego wyeksplotowania. W dalszym ciągu przemyscy i przejedni fonoamatorzy zmuszeni są do kupowania przysłowiowego „kota w worku”. Czekając na zmianę aktualnej sytuacji, proponuję zdjęcie w sklepach tabliczki z napisem „Zakupionych płyt sklep nie wymienia”.

ARTUR DOMAŃSKI

Młodzieżowa Wszechnica

Dziennikarska

# O WEZBRANIACH WÓD SANU KU PRZYPOMNIENIU I PRZESTRODZE SŁÓW KILKA

**Z**DOSTĘPNYCH MATERIAŁÓW ARCHIWALNYCH nie można, jak dodaj, zaczerpnąć informacji na temat wszystkich powodzi, które miały miejsce w Przemyślu, przed 1500 rokiem.

Dane związane z okresem od początku XVI do końca XVIII wieku pozwalają na ustalenie dat powodzi, jednakże nie można na ich podstawie określić wysokości wód, ich rozlewiska czy też strat powstałych z tego tytułu. Na podstawie istniejących materiałów możemy jedynie powiedzieć, że pierwszy, odnotowany, wylew Sanu miał miejsce w roku 1550, a następnie w 1663 i kolejno — w 1735 i 1746.

Dokumenty archiwalne z późniejszych lat zawierają już dane bardziej dokładne. Odczytać z nich można, że powódź, którą przeżywali przemyślanie 10 lipca 1867 r. objęła całe dorzecze Sanu, od jego źródeł aż do ujścia, a stan wody — wg przeliczeni na obecny wodowskaz w Przemyślu — przekroczył o 5,40 m stan alarmowy, osiągając poziom 11 m czyli o 1,45 m więcej od przyjętego absolutnego maximum, jakie miało miejsce w czerwcu 1941 roku.

Fala powodziowa, zapewne o znacznej szybkości, załała prawie cały obszar nizinny części Zasania (obejmując ulice: St. Augusta, Lelewela, Marchlewskiego i Grunwaldzka), a w prawobrzeżnej części miasta wylew sięgał do dzisiejszej ul. 1 Maja i jej przedłużenia czyli do ul. Jasińskiego. Pomimo że powierzchnia zalewu była jak dotąd największa i głębokość wód przekraczała w bardzo wielu miejscach 3 m, straty nie były tak wielkie, jak

przy następnych powodziach, które miały miejsce wtedy, gdy miasto się rozbudowała i rozrosło.

W czerwcu i lipcu 1871 r. San znów wylewał, przekraczając stan katastrofalny.

Po upływie równych 22 lat — 10 lipca 1893 roku kroniki znowu zanotowały wodę katastrofальną, która sięgnęła wysokości 9,35 m, zalewając i niszcząc już znacznie więcej substancji miejskich.

Władze austriackie, pragnąc uregulować San na odcinku jego przebiegu przez Przemyśl, a przede wszystkim pozbawić się kłopotów związanych z wiecznymi zatorami lodowymi powstającymi na licznych zakolach rzeki, podjęły prace regulacyjne przecinając wspomniane zakola i prowadząc wody nowymi odcinkami koryta. Nie przeszkodziło to powstaniu w 1913 roku — aż siedmiokrotnie — sytuacji powodziowych, w tym aż trzykrotnie o stanie wód powyżej stanu katastrofalnego (lipiec, sierpień oraz wrzesień). Komisja powołana przez Radę Miejską 25 sierpnia 1913 r., tak w swym protokole zanotowała: „**Kłeska powodzi dotknęła w tym roku całe miasto. Tam gdzie nie dosięgła wielka woda Sanu i Wiaru, tam wezbrane potoki i kanaly szerzyły spustoszenie niszcząc drogi i pola, zalewając setki budynków od najmniejszych do największych. Tegoroczne zalewy wyrządzły największe spustoszenie, zatapiając i zwiadając trzecią część wszystkich budynków w mieście, niszcząc majątek najczęściej i pogarszając warunki zdrowotne na długie lata.**”

Wylew sierpienowy zatopił ówczesną targowicę miejską

(dzisiejsze boisko Polonii) i elektrownię (dzisiejszy „Elbud”), powodując dwudniową przerwę w dostawie prądu.

Rzeźnia miejska (dzisiejsze Zakłady Miesne), dzisiejsze ulice — Sportowa, Wybrzeże Engelsa oraz całe Wilcze zalane było na głębokość 2 m, natomiast teren tartaku Bystrzyckiego (ul. Bohaterów Getta) — na 1,5 m. Wody Wiaru wylatyły na pola Przekopanej i Krówniki, dochodząc do ulicy Jasińskiego, Nestora, Siemiradzkiego oraz 1 Maja. Dzielnicę Zasanie zalana była przez San do ul. Rogozińskiego, 29 Listopada, Grunwaldzkiej i znajdowała się pod wodą na głębokości 1 m. Komisja oszacowała szkody na około 800 tys. koron, wymieniając w protokole strat: — zalanych około 300 izb parterowych, 200 izb położonych w suterenie i około 1000 piwnic, sklepów, itp. Następstwem tych kolejno występujących po sobie powodzi było podniesienie się na bardzo długi okres poziomu wód gruntowych, co wpłynęło na zatopienie wielu hektarów pól i zabagnienie poważnej części Bakończyca.

Po powodzi 1913 r. San został uregulowany od Sandomierza aż do Krasyczyna. W Przemyślu powstało c.k. Biuro Regulacji Sanu, które opracowało projekt zabezpieczenia zagrożonych terenów miasta (przewidywano obwałowanie prawego brzegu na długości około 2 km, a lewego — 2,5 km).

Jednocześnie władze austriackie opracowały projekt budowy na Sanie w Słoniem przegrodę ze zbiornikiem retenacyjnym o pojemności ok. 200 mln m<sup>3</sup>. Zrealizowanie tego przedsięwzięcia całkowicie zabezpie-

czyłoby miasto przed wylewami, jednakże brak odpowiednio wysokich funduszy nie pozwolił na wykonanie robót.

Następne duże wylewy Sanu zanotowano 29 sierpnia 1921 r. oraz w roku 1936.

Groźne powodzie, jakie miały miejsce już w odrodzonej Polsce, spowodowały, że władze polskie w 1927 roku utworzyły we Lwowskiej Dyrekcji Robót Publicznych — referat zbiorników retenacyjnych i użytkowych, na zlecenie którego wszczęto studia hydrologiczne rzeki San.

W tym czasie, między rokiem 1928 a 1932 powstała m.in. koncepcja projektowa (oparta o prace dr. inż. Parenckiego) zamknięcia Sanu w Solinie ze zbiornikiem w miejscowości Polańczyk. Rozpoczęto prace w Myczkowcach, nie doprowadzając ich jednakże do poważnego zaawansowania.

Największy w obecnym stuleciu, a drugi co do wielkości w historii Przemyśla wylew Sanu nastąpił 3 września 1941 r., osiągając stan 9,55 m, a przepływ 2 020 m<sup>3</sup>/sek. Na Zasaniu zostały zalane tereny zatrważane pomiędzy brzegiem a ul. Grunwaldzką, Krasickiego, części Borełowskiego, Rogozińskiego, łącznie z ul. Lenartowicza, Rodziewicznego, Kadłubka, Koźmiana itd. Od strony śródmieścia wody Sanu sięgły do ul. Sanockiej, zatopili dzielnicę Wilcze, aż do starego zakładu „Polnej”. Łączny obszar zalewu sięgał 404 ha, w tym w prawej części miasta — 354,4 ha.

W roku 1948 wody Sanu trzykrotnie osiągały stan 7,70 m, 8 czerwca i 15 lipca dochodząc do stanu krytycznego. Również w okresie letnim 1949 roku występuły trzykrotnie wznoszenia się poziomu wody ponad stan ostrzegawczy (4,50), osiągając 15 lipca wysokość tylko o 50 cm niższą od stanu alarmowego.

3 kwietnia 1952 r. San przekroczył stan alarmowy, dochodząc do 7,80 m. Ponowne wezwanie wód nastąpiło 25 października, gdy poziom wody

podniósł się do stanu alarmowego.

W latach sześćdziesiątych do poważniejszych wylewów zaliczyć można podniesienie wód w roku 1963 oraz 1965, gdy w marcu, na skutek zatoru lodowego, stan wody podniósł się do wysokości 8,46 m, zalewając część Zasania, Wilcza, Przekopanej. Straty oszacowano na około 900 tys. zł.

Wyciągając słusne wnioski z kolejnych strat wynikłych ze zniszczeń powodziowych, podjęto w latach sześćdziesiątych decyzję rozpoczęcia budowy systemu zbiorników retenacyjnych w górnym biegu Sanu. Stały się nimi obecne zbiorniki w Solinie i Myczkowcach, które zmniejszyły groźbę powodzi o połowę, jednakże nie zlikwidowały ich zupełnie. Podkreślić należy, że działająca w latach 1958 — 1965 w Przemyślu Dyrekcja Rejonu Dróg Wodnych, podjęła poważne prace regulacyjne i wzmacniające brzegi Sanu i Wiaru (tamy podłużne, ostrogi, uzupełnienia brzegów), nie dopuszczając tym samym do dalszych zniszczeń koryta.

Jednakże mimo wykonanych analiz i opracowanych zaleceń, wynikających z faktu, że dopiero budowa zapory w Niewistce koło Dynowa oraz odpowiedniego zbiornika retenacyjnego usunie dla Przemyśla groźbę powodzi — przystąpiono do uzupełnienia brakujących w obrębie Przemyśla odcinków wałów przeciwpowodziowych. To poważne zaniechanie oraz zlekceważenie siły Sanu zagroziło miastu w czasie tegorocznego niespodzianego powodzi.

Uważam, że jednym z najważniejszych przedsięwzięć, które należałyby podjąć w Przemyślu, jest zabezpieczenie miasta przed następnymi wylewami Sanu (sądzę, że można byloby wiele w tym zakresie działać w czynie społecznym).

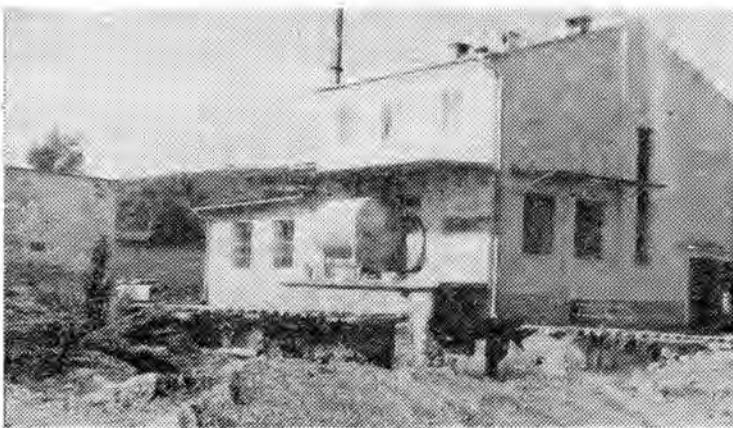
Budowa zapory w Niewistce nie nastąpi już jutro, a z doświadczeń historii należy wy ciągnąć właściwe wnioski.

**BOGUSŁAW GĘBAROWICZ**

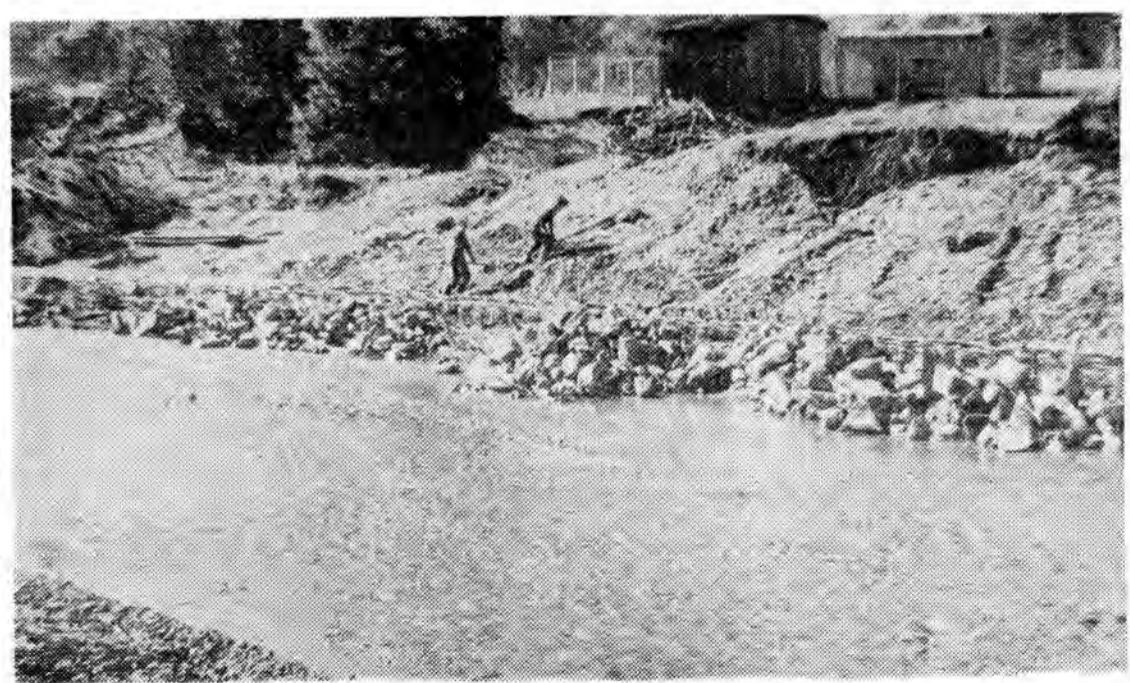


Tak wyglądały brzegi Olszanki (gm. Krasice). Jeszcze w czerwcu br. porastały je drzewa i gęste, trudne do przebycia krzaki.

## POTOK



Olszanka zagroziła mleczarni, podmyła brzegi i fundamenty budynku, spowodowała przerwanie produkcji.



Aby ukröcić samowolę rzeki, ekipy robotników umacniają brzegi faszyną i kamieniami.  
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



## DZIKI OBLEGAJĄ BIRCZĘ

*Dańczak: — „ja z psem do niej, żeby przepędzić, a ona do mnie, ledwie cały uciekł.”*

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

**Z**ABUDOWANIA DAŃCZAKÓW W WOLI KORZENIECKIEJ stoją na górze, z jednej strony wieś i droga w kierunku Birczy, z drugiej — las za polami, a w nim Ośrodek Łowiecki „Polskie Bory”.

— Gadaj pan z moim, on lepiej powie, ja mogę tyle: robić się nie chee!

Gospodarz nie każe długo na siebie czekać, nie ociaga się też z rozmową.

— Dziewięćdziesiąt arów pszenicy diabli wzięli! Ziemiaki zniszczone w dwudziestu procentach, zboża w sześcidziestu. Dają odszkodowanie, a jakże! Za tę pszenicę dostanę dwa tysiące, ale gdyby wyrosła, dojrzała i gdybym ją zebrał, to miałbym trzy razy tyle. W dzień robię, w nocy pola pilnuję.

— Opowiedz, jak cię macto mało nie zajadła — przypomina Dańczakowa.

— Tak było. Wlazła w uprawę z malymi, ja z psem do niej, żeby przepędzić, a ona do mnie, ledwie cały uciekł.

Może Dańczak przesadza? Mówią przecież niektórzy, że chłop stale narzeki, ma to już w naturze. Trzeba sprawdzić.

Kilkaset metrów dalej, przed domem kręci się niewiasta (jak się za chwilę dowiaduję — Anna Podgórska). W Woli Korzenieckiej, Korzenku, Łodzinie, Leszczawie, Kuźminie i kilku innych wsiach gminy Bircza o czym by nie zaczął rozmowy, to zawsze jezdzie na zwierzęcej leśnicy, jak tu mówią — prawdziwy dopust boży. Tak dzieje się i teraz.

— Piszą pan, jak pan dzienikarz! Ziemiaki weziesz saźdil tego roku dwa razy, tak smakowały dzikom. Zboża niszczą. U nas to jeszcze bajki, bo pilnujemy na zmianę, ale u sąsiadów... Tu każdy chłop po dwa, trzy psy trzyma i nic, tylko z nimi nocami po polach chodzi i przepędza jelenie. Za te ziemiaki odszkodowania nie dostanę, bo tego było 10 arów, a to według tych co szacują — grządka, nie pole. Ja o wszystkim spokojnie, ale inna baba to by się panu rozsypana z żalu i placzem. Ludziom tak obrzydło, że niechby nas wysiedli, aby był z tym spokój!

„Niechby wysiedli, niechby przenieśli w inne strony” — przyszło mi tego dnia usłyszeć kilkakrotnie. Przywiązane do ziemi chłopu, gospodarującemu na ojcowiznie, nielatwo takie słowa przeходить przez gardło. Tylko w ostateczności.

*Ploty z żerdzi odgradzają uprawne pola od lasów. Kto tego nie uczyni, nie zbiera.*

Janina Blońska z Huty Łódzkiej nie może opanować leżenia, skoczy i tyle, mój stary, żeby było wyżej, dodatkowo paski z „Sanwitu” powiesić. Ile pola można ogrodzić? Dwa hektary osiemdziesiąt, drugie tyle leży odlogiem, u niektórych gospodarzy jeszcze więcej. Mówią się wprawdzie, że tam rośnie szlachetna trawa, tylko bydło nie chce jej jeść, bo co krok to jelenie bobry, Krowa tego nie lubi, tu skubnie, tam skubnie i tak ani zboża, ani hodowli. Scierpieć nie mogę takiej gospodarki, z naszej wsi wszyscy kupują w sklepie i chleb i mąkę. Kto to kiedy widział! Mam córkę w Przemyślu, powiedziała, że tu nie wróci. Tylko starszy chce się jeszcze tak mordować...

Miedzy zabudowaniami gospodarskimi a lasem, tuż przy nim skoszonym jeszcze lanie owsa (w górnach w tym roku żniwa bardzo opóźnione), stoi buda. Na psią za dużą. Gospodarz zobaczył okna, że idziemy w jej kierunku, biegnie za nami.

— Wy po co?

Rozchmurza się, gdy mu mówimy, że jesteśmy z „Życia”. Przedstawia się: Jan Bloński.

— W tej budzie ja sypiam, tam w dole, od lasu — żona. Co kilka dni się zmieniają.

Wewnątrz okłotek słomy, na nim przemoczoną koc i poduszkę, w pobliżu kręci się pies.

— Pilnuje człowiek i nie uzupełnia. Noc, że w pysk strzel, leje, a tego roku lalo ciągle, i jak tu wyjść? Pies poczuje i zaszczeka, trzeba wtedy za kij albo widły — i w pole, bo inaczej rano tylko płakać. Słowińska była w ciąży i pilnowała, o północy wzięły ją ból porodowe, na szczęście pogotowie zdążyło... Moja też po wypadku, ale musi w polu noce spędzać. I tak od wiosny do jesieni.

Padają twarde słowa i narzekańa na zarządzenie, które z dzików, jeleni i saren uczyńiło święte krowy. Od słowa do słowa dowiaduję się, że od

1979 roku już tylko 613 ha, w br. jeszcze mniej. Analogicznie — żytem: w 1974 roku — 447 ha, w 1979 roku tylko 283 ha, jeczmieniem 434 ha i 268 ha, rzepaku nikt nie uprawia (do 1974 roku obsiewano nim ponad 30 ha). Podobnie jest w gminach Wojtkowa i częściowo Fredropol. Przybywa odlogów nazywanych w sprawozdawczości „użytkami zielonymi”.

To straty w produkcji i powierzchni uprawnej, a finansowe? Sumy wynajmowane rolnikom w ramach odszkodowań rosną w zastraszającym tempie. W 1977 roku na terenie dzierżawionym przez koło „Zbik” wynajmowane za zniszczone uprawy 123 000 złotych, w 1979 roku już 467 000 zł, na terenie ośrodka Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego w 1977 roku — 235 000 zł, w 1979 roku — 932 000 zł. Analogiczne liczby w odniesieniu do „Polskich Borów” wynoszą 4 420 000 zł i 8 432 000 złotych.

Czyżby podniesiono stawki odszkodowań? Nic takiego. Po prostu więcej szkód. Taką opinię wyrażają rolnicy i administracja terenowa. Zeby obraz był pełny, do tych strat dorzuć trzeba zmarnowane nawozy. W kraju ich brakuje, a birczański rolnik ładuje je w ziemię, by z tego nic nie mieć.

Problem szkód dzikich pierwszy raz trafił na łamy

„Życia” kilkanaście lat temu, kiedy powstał ośrodek hodowlany. Petycje chłopów, głosy prasy i postulaty władz powiatowych spowodowały, że Centralny Zarząd Lasów Państwowych ogrodził teren. Przez szereg lat był mniej więcej spokój, aż ktoś wpadł na pomysł utworzenia poza granicami „Polskich Borów” strefy ochronnej dla zwierzyny (pomimo że ich obszar i tak jest znaczny). Nieprawidłowości w leśnej gospodarce łowieckiej i hodowlanej odczuwają na swej skórze chłopi, ale widzą również terenowe organizacje i instancje partyjne oraz urzędy gminne.

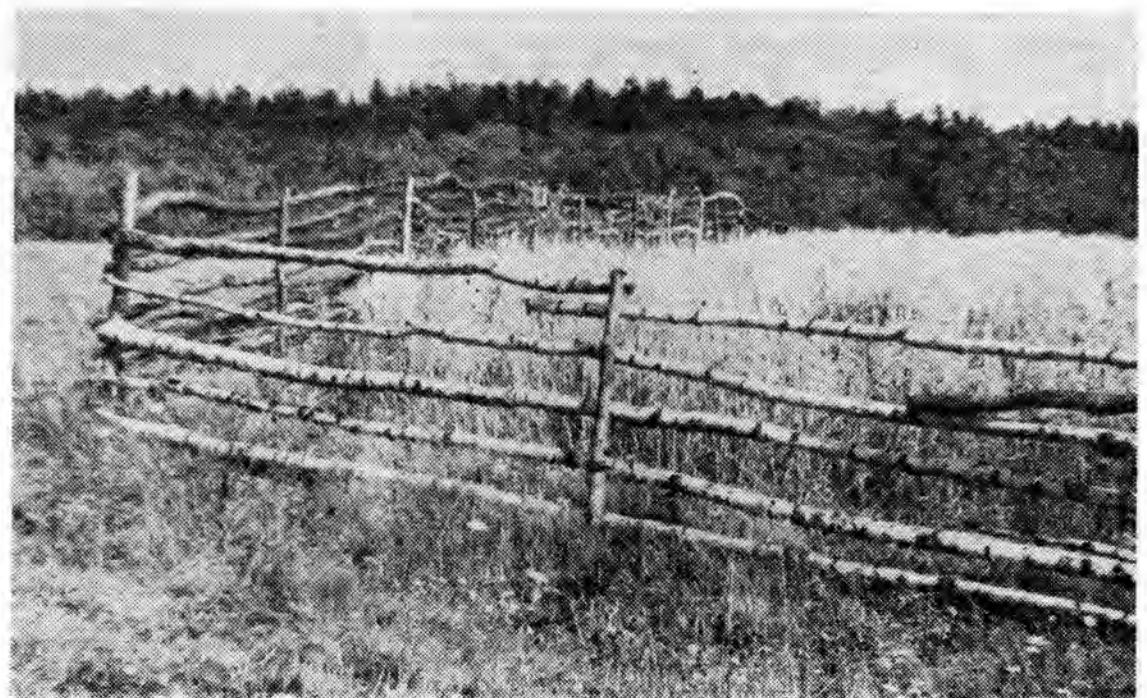
— Wymowa faktów jest tu tak oczywista, że rolników musimy brać w obronę, jeśli nie chcemy mieć konfliktów na wsi — oświadczył mi w Birczy cieszący się autorytetem działacz partyjny.

Szkody dzicze trafily na forum obrad ostatniego plenum Komitetu Wojewódzkiego partii. Zabierając na ten temat głos I sekretarz KW PZPR Zdzisław Drewniowski oświadczył, że poczynił starania u władz centralnych, zmierzające do rozwiązania problemu. Rolnicy z gmin Bircza, Fredropol, a także Wojtkowa w województwie krośnieńskim, przyjmą te wiadomość ze zrozumiałym zadowoleniem.

ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI



*Jan Bloński: — Waruję co noc z psem, byle uchronić gospodarstwo przed stratami.*





100 LAT DZIEJÓW  
POLSKIEGO  
RUCHU  
ROBOTNICZEGO

## KALENDARIUM

ROK 1936

### STYCZEŃ

● (13) Zarząd „Polnej” wypowiada pracę wszystkim (300) robotnikom, mając na celu wprowadzenie nowych warunków płacowych — gorszych od dotychczasowych. W odpowiedzi, zebrana 22 stycznia w Domu Robotniczym załoga opracowuje plan działania, wzywając właścicieli fabryki do rozpoczęcia negocjacji. Ten jednak nie uznaje Związku Zawodowego Metalów za prawnego przedstawiciela robotników i odmawia przystąpienia do rozmów, co staje się powodem dalszego zaognienia stoczniów.

### MARZEC

● (8) Wobec nieugiętej postawy fabrykanta, do strajku wydziałowego przystąpili formierze „Polnej”. Chęć złamać ich opór właściciel sprawdza odlewników z Radomia, którzy jednak nie podjęli pracy. W odpowiedzi na ogłoszony lokaut całą załogę, ta odpowiada rozpoczęciem strajku okupacyjnego. Fabrykę otacza policja wzywając robotników do jej opuszczenia, do czego nie dochodzi. 29 marca, na wspólnym wiecu PPS i Rady Klasowych Związków Zawodowych, poparto akcję załogi „Polnej” deklarując jednocześnie pełną gotowość poparcia jej wszystkimi dostępymi środkami aż do powszecznego strajku w mieście. Tak określone stanowisko zmusiło fabrykanta do podjęcia negocjacji.

● „Gazeta Lwowska” pisala o sytuacji bezrobotnych w Przemyślu: „...dziesiątki bezdomnych rodzin, żyjące w norach wygrzebanych w ziemi, gromadki ludzkie, które szukają schronienia przed zimnem i wilgocią w opuszczonych starych cegielniach, nedzarze spędzający nocę pod bramami domów — to paląca rana na ciele społecznym, która musi być doraźnie wyłeczona...”.

### KWIETIEŃ

● (4) Zdecydowany opór robotników „Polnej” przywrócił im nową, korzystną umowę, która przewidywała m. in. podwyżkę płac w granicach 10–25 proc.; uznanie Związku Zawodowego Metalów za prawne przedstawicielstwo załogi; cofnięcie wszystkich zwolnień i wypowiedzeń pracy. Mimo to, właściciel nadal usiłował łamać zawarte porozumienie, ale groźba dalszych strajków zmusiła go do podpisania dodatkowej, równie korzystnej dla robotników klauzuli.

● (16) Po masakrze we Lwowie strajkujących bezrobotnych robotników budowlanych, której dopuściła się policja, robotnicy przemyscy zgromadzili się przed Domem Robotniczym i w pochodzie — pod hasłami „Pracy i chleba dla bezrobotnych” oraz „Precz z faszyzmem i dyktaturą!” — przeszli do Rynku. Tu zaczęli skandować „Chleba! Pracy!” — i odśpiewali Międzynarodówkę. Postawione w stan pogotowia (w związku z wydarzeniami we Lwowie) oddziały policyjne brutalnie atakowały manifestantów — wiec został rozpoczęty i aresztowano wielu jego uczestników.

● (20) Po naradzie przedstawicieli Powiatowej Rady Związków Zawodowych, PPS, Bundu i ukraińskiej „Robotniczej Hromady” — na wiecu w Domu Robotniczym — podjęto jednomyślną decyzję w sprawie ogłoszenia powszechnego strajku protestacyjnego w mieście w związku z akcjami lwowskiej i przemyskiej policji.

### MAJ

● Wiec pierwszomajowy na stadionie „Sokoła” przekształcił się w wielką manifestację na rzecz dalszego zacieśnienia jednolitofrontowej współpracy socjalistów z komunistami, wymierzony przeciw sanacji i faszyzmowi. Uchwalono również rezolucję solidaryzującą się ze strajkującymi robotnikami fabryki zabawek „Minerwa”.

● (17) Zakończony we Lwowie Zjazd Pracowników Kultury wezwiał całą postępową inteligencję do wspólnej — z robotnikami i chłopami — walki przeciw faszyzmowi i dyktaturze sanacji, popierając równocześnie walkę strajkujących 15 tysięcy lwowskich robotników budowlanych. W zjeździe tym wzięła aktywny udział delegacja przemyska, w której skład wchodził m. in. literat Jarosław Gałań, pełniący funkcję jednego z przewodniczących obrad.

● (24) Podczas wspólnego wiecu związkowców i PPS-owców przewodniczący organizacji przemyskiej PPS dr L. Grosfeld zwrócił szczególną uwagę na stosowaną wobec ruchu robotniczego przez sanację politykę: „...czynniści sanacyjni usiłują zastraszyć społeczeństwo rzekomym niebezpieczeństwem komunistycznym. Straszak ten ma być pretekstem do stosowania represji wobec ruchu robotniczego, ma być uzasadnieniem dla edmawiania masom swobody organizowania się, do dalszego ograniczania wolności obywatelskiej...”.

W uchwalonej rezolucji opowiedziano się m. in. za zbliżeniem Polski z „demokracjami Europy pragnącymi o przeć pokój” zbiory oraz za natychmiastową likwidację obozu w Berezie Kartuskiej i innych ośrodków odosobnienia, w których przetrzymywano działaczy opozycyjnych.

### WRZESIEŃ

● Aresztowano i postawiono w stan oskarżenia 16 działaczy komunistycznych.

### LISIOPAD

● (2) Na wielkim wiecu bezrobotnych wysunięto żądanie przedłużenia robót publicznych i przyznania — pozostającym bez pracy — doraźnej pomocy żywnościowej. Pochód, który udał się w kierunku gmachu starostwa, rozpoczęła policja.

### KONIEC ROKU

● W roku tym miały miejsce w Przemyślu 32 strajki, w których wzięło udział 3 716 robotników z 43 zakładów pracy.

# WSPOMNIENIE Z WRZEŚNIA

Pod koniec sierpnia 1939 roku dyrektor szkoły podstawowej przy ul. Kopernika w Przemyślu — Wojtas, zorganizował spośród młodzieży Ligi Obrony Przeciwlotniczej, do której ja również należalem. Naszym zadaniem była obserwacja, troska o to, by mieszkańców dzielnic mieli oklejone szyby w oknach, co miało je chronić przed wypadnięciem w przypadku wybuchu bomby. Mielismy też egzekwować zarządzenia w sprawie zaćiemniania.

Rano 1 września wiedzieliśmy już, że rozpoczęła się wojna. W kamienicy, w której mieszkaliśmy przy ul. Iwaszkiewicza, kilku lokatorów miało radioodbiorniki, toteż informacja była zapewniona. Jednego z wrześniowych dni siedziałem na dachu trzypiętrowej kamienicy i obserwowałem niebo, kiedy nadleciały niemieckie samoloty i rozpoczęły się naloty. Bomba, prawdopodobnie kierowana na szkołę przy ul. Kopernika, w której kwaterowali żołnierze, spadła na kamienicę przy targowicy (dziś stadion „Polonii”). Dom runął, w części jego piwnic zginęło kilkudziesięciu ludzi, wielu zostało pogrzebanych żywem. Przyjechali strażacy. Spod gruzów, przez jakiś czas, dochodziły wołania rannych o pomoc. Udzielić jej jednak nie było można, ponieważ nad zasypanymi zwisały ściany, grożące w każdej chwili zawaleniem. Uratowano natomiast i wyprowadzono ludzi z drugiej części piwnicy. Tam to zobaczyłem pierwszą ofiarę wojny — mężczyznę przywałonego ścianą. Nie żył. Zewsząd dochodził lament i płacz.

Następnego dnia znaczna liczba mieszkańców miasta zaczęła uciekać do okolicznych wsi, w nadziei, że tam jest spokojniej i bezpieczniej. Moja rodzina wyniosła się na Wilecze, ja jednak każdy dzień spędzałem w mieście. Którego dnia byłem świadkiem zbombardowania zespołu budynków zwanego Pasażem Ganza. Znajdowały się w nim kawiarnia „Roma”, sklepy, restauracja wina. Pasaż splonął doszczętnie. Można się było domyślić, że Niemcy chcieli zniszczyć dworzec PKP, lecz im to się nie udało. W tym samym dniu bomba spadła na szkołę przy ul. Konarskiego. Kwaterowali w niej żołnierze, kilku zginęło, kilkunastu odniósło rany.

W czasie nalotów zdarzył się

niecodzienny wypadek. Otóż jedna z bomb trafila w budynek przy ul. Czarnieckiego (w pobliżu parowozowni). Pozostała z niego cała tylko jedna ściana z balkonem, na którym siedziała — zdrowa, choć ogromnie przestraszona — star-

zyna i podpalając. Na własne oczy widziałem jak żołnierze toczyli po nim przeciekającą beczkę. To były ostatnie akordy obrony. W nocy Niemcy ostrzelali prawobrzeżną część Przemyśla. Byłem wówczas na dworcu, ludzie wynosili z wa-



Przemyśl, ulica Mickiewicza. Zburzony w czasie wojny młyn Frenkla. Fot. ARCHIWUM

sza wiekiem niewiasta. Zdjęto ją z ruin przy pomocy drabiny.

Przez Przemyśl przeciagali uciekinierzy, kierując się najczęściej ulicą Skławkiego na południe, w kierunku Chyrowa, i dalej, ku granicy węgierskiej. W tamtym też kierunku odszedł ostatni pociąg ewakuacyjny (m. in. z pracowników kolejki).

Hitlerowcy zaprzestali bombardowań Przemyśla, widzieliśmy jednak jak ich samoloty startujące z lotnisk w Słowacji, kierowały się każdego niemal dnia na północ.

Mimo że Przemyśl posiadał obronę przeciwlotniczą (działka i karabiny maszynowe ustawione na dachach kamienic, m. in. „Delki” na pl. Na Bramie, na szkole przy ul. Kopernika, na budynku, gdzie obecnie mieści się „Pomona” (a wówczas żandarmeria) — nie stracono ani jednej nieprzyjacielskiej maszyny.

W połowie września zobaczyłem, jak żołnierze polscy odkopywali się nad Sanem z zamarem obrony miasta. W nocy późny wybuch wstrząsnął domami — okazało się, że to wysadzono most na Sanie. Zniszczono również most drewniany, oblewając go benzyną co się tylko dało i co było wartościowe. Pamiętam, że w jednym z wagonów znajdowały się nowe karabiny. Wpadł z pewnością w ręce Niemców, a przecież w poprzednich dniach zmobilizowani mężczyźni poszukiwali mundurów i uzbrojenia.

Ciekawy wydarzeń, pobiegłem rano nad San. Na drewnianej balustradzie mostu, od strony miasta, leżały ciała dwóch polskich żołnierzy, na przeciwnym brzegu, pod poziomiarwoną kulami budką — martwy Niemiec. Saperzy Wehrmachtu budowali most pontonowy, po którym, w kilka godzin później, pojechali samochody, czołgi i działa, a następnie poprowadzono więźniów do niewoli polskich żołnierzy.

Ludzie biegli w ich kierunku (przeważnie kobiety i dzieci) wpatrując mężów, ojców, znajomych. Tłum ławał się wartowników.

Jednocząco zgradowano w budynku, gdzie dzisiaj ma swoją siedzibę Urząd Wojewódzki.

Jak mi wiadomo, kilku, a może kilkunastu żołnierzom udało się w nocy uciec. Tak rozpoczęła się okupacja.

MIECZYSŁAW JASIEWICZ

## Nie tylko szabla

Kilka lat temu światowa opinie publiczna poruszyły dwie książki o jednej z największych sensacji II wojny światowej. Oto przez całą wojnę Brytyjczycy znali treść wszystkich tajnych depesz przekazywanych drogą radiową przez naczelnego dowództwa wojsk hitlerowskich, feldmarszałków, generalów i samego Hitlera.

Jedna z książek opublikowanych w 1973 r., napisana przez francuskiego generała Gustawa Bertranda pt. „Enigma ou la plus grande énigme de la guerre 1939–1945”, ujawniła, że za sukcesem Anglików stoją zasługę Polaków. Druga pt. „The Ultra Secret”, pióra szefa angielskiego wywiadu F.W. Winterbothama, właściwie przedmiotu udziału Polaków wspominając tylko o jakimś mitycznym polskim robotniku, który znalazły się jakaś przypadek w niemieckiej fabryce, poznali szczegóły maszyn szyfrów „Enigma” i na tej podstawie w latach 1938–1939 odtworzyli ją dla Anglików. Rzeczywiście chodziło o „Enigma”, ale jej zagadkę rozwiązały trzech niewątpliwie talentowanych młodych matematyków polskich.

Był rok 1927, kiedy pojawiła się w radio niemiecki szyfr maszynowy zasłarno-

wał wojskowy sztab polski i francuski. Wojskowe stacje nadawcze — polskie i francuskie — oraz komórki sztabowe zajmujące się dekryptażem niemieckich szyfrów przystąpiły do pracy. Po wielu bezskutecznym próbach złamania szyfru depesz „Enigma” kierownictwo referatu szyfrów niemieckich w polskim Sztabie Głównym „B.S.4” zwróciło się do trzech polskich matematyków: Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Zygalskiego i zaproponowało im pracę w Biurze Szyfrów. W ciągu niepełna czterech miesięcy złamali oni ów, zdaniem niemieckich specjalistów, nierozerwialny szyfr. Pierwsze depesze zaszyfrowane systemem „Enigma” młodzi matematycy dostarczyli w połowie stycznia 1933 r. Dokonywał się właśnie w Niemczech faszystowski przewrót.

Polscy eksperci zrekonstruowali również niemiecką „Enigma”. Budowanie identycznej, jak niemiecka, działającej „Enigmy”, powierzono niewielkiej wytwórni Sprzętu Telekomunikacyjnego AVA w Warszawie. Bez posiadania takiego „sobowtóra” niemożliwe byłoby odczytywanie całego potoku depesz niemieckich — co najwyżej możliwe byłoby odczytanie

Działanie systemu „Ultra”, tj. operacji angielskiego wywiadu, czytającego przez całą II wojnę światową w zaszyfrowanych supertajnych niemieckich depeszach jak w otwartej księdze, było niemożliwe bez osiągnięcia polskich kryptologów. Oczywiście operacja „Ultra” twierdztwa szansy aliantów. H. SZYPULSKA



## DISCUSSION

**Ob. Zbigniew X** (nazwisko nieczytelne, autor listu, pt. "Odnowiciel"). Podejmuję dyskusję z duchem. Jak to bowiem inaczej określić, gdy autor polemickiego listu nie ma odwagi podpisać się czytelnie, ani podać adresu?

Pisze pan m. in.: "... Może szanowny redaktor rozwinie sprawę, gdzie mają zaopatrywać się w wędliny i mięso pracownicy zakładów nie uprzewilejowanych, takich jak GS, którzy pracują w godzinach od 7 do 15 i po wyjściu z pracy, w sklepach są już puste haki... Prosimy o spowodowanie, aby po wyjściu z pracy można było coś kupić. W takiej sytuacji, jaka jest obecnie, to tylko rentnistki, kobiety z dziećmi i osoby nie pracujące mogą coś dostać. Prosimy o dostawy do sklepów również po godz. 15..."

No cóż, prawda jest taka, że z zaopatrzeniem nadal źle, ale jak mi wiadomo nie ma takich przepisów, które sztywnie regulują godziny sprzedaży. W miastach już dawno dostarczane jest wędliny i mięso do sklepów w godzinach popołudniowych, mając właśnie na uwadze pracujących. Myślę, że również w tej miejscowości, gdzie Pan mieszka, jest to rzecz do przeprowadzenia.

Sprzedaje się wędliny i inne artykuły w kioskach wielu "zwykłych" zakładów, a nie tylko, jak Pan pisze "uprzewilejowanych". Recepty na kupno szynki i kiełbasy bez kłopotów i trudności nie jestem w stanie Panu podać i chyba od nikogo Pan takowej nie otrzyma. Może jednak spróbujemy zawierzyć obietnicom rządu i — o czym pisa-

łem w "Życiu" — staraniom władz wojewódzkich.

Jestem uparty i nadal obstaję przy swoim, uważając za chybiony postulat o specjalne sklepy dla pracowników GS (który to pomysł, jak rozumiem, gorąco Pan popiera). Jeśli Pan zastanowi się nad swoim listem (pisal go Pan na maszynie i ma z pewnością kopię), to dostrzeże w nim nielogiczność. W pierwnej jego części atakuje Pan pracowników sądu, prokuratury i Urzędu Miejskiego w Jarosławiu za przywileje — czego nie jestem dziś już tak pewny — z drugiej zaś jest za tym, by objęto nimi jeszcze jedną grupę zawodową. Śmielem zauważyc, że sam Pan sobie przeczy.

Proponuję: zostańmy każdy przy swoim zdaniu i bądźmy sobie bardziej życzliwi. W życiu nic nie jest proste.

Autor „Refleksji nad postulatami”

## KOLEJKOWE CHWYTY

Jestem rentnistą. Choć chory i stary, chcę żyć i jak inni czynić zakupy. Robię je, ale z coraz większym trudem i to nie dlatego, że czuję się na zdrowiu gorzej. Nie! Po prostu zapomina się o ludziach starszych i jakby nie było — zasłużonych dla kraju.

Zauważałem w Przemyślu, że z niektórych sklepów zginieły wywieszki: "Inwalidzi mogą zaopatrywać się poza kolejnością". Zapomniano nas, honoruje się tylko kobiety z dziećmi. Nic przeciwko temu nie mam, przeciwie. Nie mogę się jednak pogodzić z tym, że wiele niewielu nadmiernie wykorzystuje ten przywilej. Niektóre posuwają się nawet do takich chwytów, że wypożyczają dzieci od sąsiadów. Nie jest to wcale koloryzowanie, niejednokrotnie obserwowałem takie fakty.

Dominik Ożarowski  
Przemyśl, ul. Lwowska

PS. Ja wiem, że niektórych artystów mało, ale też i inwalidzi niewiele ich potrzebują.

D.O.

## POTRZEBNY JEST AKCEPT SPOŁECZNY

Mamy efektywnie gospodarować wszystkimi posiadanymi do dyspozycji środkami. Coś w tym zakresie już zrobiono, ale postęp — moim zdaniem — jest ciągle niezadowalający. Na każdym stanowisku pracy, nawet na tym najmniejszym, wiele można zrobić, z czegoś zrezygnować, jeden materiał zastąpić drugim, poprawić dyscyplinę, usprawnić organizację pracy. Jednym słowem — zrealizować zamierzony cel mniejszym nakładem kosztów i materiałów bez obniżania walorów użytkowych, bez szkody dla odbiorcy — konsumenta.

Martwi to, że niektórzy odpowiedzialni nie zadali sobie trudu, aby dopatrzyć się rezerw, lecz składają deklaracje typu: będziemy się starali, będziemy zwracać uwagę, uczyliśmy wszystko, zapewniamy itd. itd. Nam nie potrzeba pieknego słowa, ale konkretnego działania.

Znany jest mi taki oto przykład:

W jednej instytucji zrezygnowano z etatu zastępcy dyrektora, ale po krótkim czasie zatrudniono specjalistę z uposażeniem równym zastępcy dyrektora tylko o zmniejszonej odpowiedzialności. W sprawozdawczości gra — etat zastępcy znak, a w razie kontroli kto by tam sięgał aż tak głęboko (...) Nie tedy droga, takiego działania społeczeństwo nie zaakceptuje (...)

Odwzajajmy się od prywatnych rozmów służbowymi telefonami o snach z ubiegłej nocy, będą wtedy mniejsze opłaty, a potrzebując otrzymają szybkie potoczenie (...)

Modne w ostatnich latach stało się proporcjonowanie. Każdy musi mieć proporczyk, kalendarz, breloczek, aktówkę, obowiątującą z nadrukami firmowymi, bo to podobno "dobrze świadczyć" i rozwija firmę. Nie róbmy sobie reklamy proporczykami, za pieniądze społeczne, ale dobra, efektywna praca, należąją ją do produktów i usług (...)

Jan Styś  
(adres znany redakcji)

## SLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

## PRACE BĘDĄ KONTYNUOWANE

W związku z notatką dotyczącą kłopotów, jakich nastąpiła użytkownikom drogi Pogoń — Piątkowa jej nie najlepszy stan techniczny ("ZP" nr 36), otrzymaliśmy wyjaśnienie z dyrekcji Rejonu Dróg Publicznych w Przemyślu. Czytamy w nim, że w III kwartale br. planowano odnowić nawierzchnię drogi na odcinku Nienadowa — Pogoń — Piątkowa przy użyciu mas bitumicznych produkowanych przez wytwarznię w Nienadowej. Na skutek lipcowej powodzi wytwarznia ta — zlokalizowana nad Sanem — została uszkodzona i wstrzymała swoją pracę. Po jej ponownym uruchomieniu (w wyjaśnieniu RDP podano termin 20 września br.) drogowcy przystąpią do realizacji pierwotnych zamierzeń w takim zakresie, na

## ODPOWIEDZ OBURZONEJ

W związku z zamieszczeniem w "Życiu Przemyskim" listu mieszkańców Przemyśla, wyrażającej swe oburzenie z powodu rzekomo ordynarnych tek-

stów piosenek wykonywanych w czasie V Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Orkiestr Podwórkowych, Wojewódzki Dom Kultury wyjaśnia, że wszystkie teksty były zatwierdzone przez Główny Urząd Kontroli Prasy. Publikacji i Widówisk, a zespoły kwalifikowały specjalna komisja artystyczna powołana przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

W żadnym z tekstu nie stwierdzono vulgarniów, lecz oczywistym jest, że kapelle podwórkowe prezentują ostry, cięty, często dosadny folklor miejski i nie są kamerálnymi zespołami występującymi w salonach.

Wobec powyższego zupełnie nieuzasadnionym wydaje się zarzut stawiany przez — chyba zbyt pruderyjną — czytelniczkę "Życia Przemyskiego". Kilku tysięczny tłum mieszkańców Przemyśla był zachwycony występującymi kapelami, a tylko jedna osoba oburzona, niemniej jednak — jak wynika z listu — do końca i ze szczególną uwagą koncertu wysłuchała.

Dyrektor  
Wojewódzkiego Domu Kultury  
mgr Wojciech Władyczyn

## ZIEMNIACZANI TERRORYSCY

Spekulanci byli zawsze i wszędzie, bo jest to gatunek ludzi umiejscowionych robić interesy w każdej sytuacji, szczególnie zaś wtedy, gdy sytuacja ta jest trudna. Sa to więc ludzie nie budzący zaufania, a wręcz przeciwnie, osobnicy wyrządzających szkody z pozoru drobne, lecz w sumie znaczne i długotrwałe.

Samo określenie "speulant" brzmi staroświecko, bo kojarzy się z odległymi czasami, kiedy to i kultury jeszcze byli i inni tego rodzaju macherzy, którzy przeszli do historii, jako postacie niezbyt, powiedzmy, chlubne. Ale po co szukać teraz właśnie nowych określeń, skoro stare zupełnie dobrze pasują.

Spekulanci są wśród nas — powiedziano w Komendzie Miejskiej MO w Przemyślu — i mamy na to dowody. Wystarczy przejrzeć aktua, dotyczące akcji organizowanych ostatnio (2–3 razy w tygodniu) przez funkcjonariuszy, w porozumieniu z Wydziałem Handlu Urzędu Miejskiego, przy współpracy społecznych komisji kontroli.

Więc patrzymy w aktua, wspólnie z inspektorem Sekcji do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi KM MO — Aleksandrem Buczyjanem. Sprawy, które nas interesują, znane są społeczeństwu miasta, a przynajmniej większości mieszkańców, którzy odwiedzają "zielony rynek" oraz sklepy owocowo-warzywne, czynią zakupy.

Owoce i warzywa lotos nie obrodziły tak dobrze, jak byśmy sobie tego życzyli. Pogoda nie sprzyja, a lipowa powódź dopełniła resztę. Liczy się więc teraz każdy zebrany ziemniak, każdy dar ziemi, który nadaje się do jedzenia. Wiedza o tym wszyscy, a niektórzy postanowili natychmiast wykorzystać to do nieanych celów.

Przeszepcujemy się po rynku. Tuż przy wejściu wiszą cenniki, na których jakby stoł napisane, co po ile należy sprzedawać, żeby nie było samowoli. Cennik cenikiem, a ceny cenami.

Przy jednym ze straganów korupentna kobieta sprzedaje ziemniaki — po 8 złotych za kilogram, chociaż obowiązuje cena — 6 zł. Ludzie tłoczą się, gdyż akurat niewielu jest tego dnia sprzedających ziemniaki, więc te 2 złote nie robią większej różnicę. Były kupić byle było co do garnka włożyć. Wie o tym sprzedająca i bez żadnych skrupułów winduje ceny. A komu się nie podoba, może nie jeść...

Nikt nie odchodzi jednak i nikt nie zwraca jej uwagi na to, że postępuje niezgodnie z przepisami. Klienci zostali wywiezieni przez nieuczciwych sprzedawców i bez słowa oporu oddają się ich terrorowi. Ale do czasu, bo oto ktoś nagle odważa się stwierdzić, że jest bity po kleszczu. Reakcje stojących w kolejce są różne. Jedni przyznają mu rację, ale po cichu, żeby nie narazić się grubiej panu i nie dostać później najgorszych, najdrobniejszych i lekko przypigniętych kartofli. Inni w ogóle wypychają go z kolejki, ze słowami: "nie zatrzymaj pan gitary, dwa złote nie majątek, nam się spiesz".

— Notujemy wzrost wykroczeń natury spekulacyjnej

(jm)

# „OKNO NA ŚWIAT” NA WOKANDZIE

3 września br. zamieścił się artykuł „Okno na świat”, mówiący o losie inwalidy Juliusza Buczkowskiego, od 14 lat nie opuszczającego swego mieszkania, wskutek przeszkoła, jakie stawiała mu właścicielka domu. Poinformowaliśmy także o mającej się odbyć we wrześniu kolejnej już rozprawy sądowej, pomiędzy obiema nie ugodyzonymi stronami, wierząc iż będzie to ostatnie starcie — końcowy akt dramatu.

16 września poróżnione strony spotkały się w Sądzie Rejonowym w Przemyślu. Pełnomocnik pozwanego właścicieli budynku (jej córka) stawił się w kilka minut po ustalonym czasie rozpoczęcia rozprawy, wnosząc z miejsca o jej odroczenie. Powodem miał być krótszy od obowiązującego termin doręczenia zawiadomienia o rozprawie. Wniosek ten został odrzucony, ponieważ prawo przewiduje pewne

odstępstwa od przyjętej reguli. Prośba została zatem ponowniona, tym razem z uwagi na rozmowę, jaką tuż przed rozprawą córka właścicielki odbyła z prezydentem miasta w sprawie przyznania Buczkowskim innego mieszkania. W ślad za decyzją o ich eksmisji (z r. 1965) prezydent zobowiązał się ustnie do podjęcia określonych przedsięwzięć i obie strony zostaną wezwane, celem omówienia warunków zmiany lokalu.

Na pytanie pełnomocnika powoda i sędziego, dlaczego dopiero 8 września pozwaną złożyła formalny pisemny wniosek w tej sprawie, skoro mieszkanie taki (w myśl lipcowej deklaracji), miało zapewnić do 20 sierpnia br., córka pozowanej odrzekła, że przyczyną tej zwłoki była „skomplikowana sytuacja polityczna”. Strona skarżąca, złożyła następnie na ręce sądu dwa pisma, które jednoznacz-

nie kwalifikują mieszkanie Buczkowskich jako nadające się do użytku i tym samym nie ma podstaw do eksmisji. Sąd przychylił się do stanowiska pełnomocnika powoda i oddał wniosek o odroczenie rozprawy, uzasadniając to tym, że zmierza on do przedłużenia postępowania bez żadnych istotnych przyczyn, co potwierdził również obecny na sali prokurator.

Po wyjaśnieniach biegłego od spraw budownictwa, ponownie zabrała głos córka pozwanego i po raz trzeci poprosiła o przełożenie rozprawy na październik, ze względu na wyjazd swej matki do Gdańska, przez co została jakoby stworzona przeszkoła do przesłuchania stron. Pełnomocnik inwalidy wniosł z kolei o nieuwzględnianie tej prośby, uzasadniając, że na większości dotychczasowych rozpraw córka zastępowała matkę i jest doskonale zorientowana w te-

macie. Sąd również nie dopatrzył się takiej potrzeby.

Doszło do pewnej modyfikacji żądań powoda: zamiast postulatu dotyczącego poszerzenia chodnika, zaproponował on przyznanie mu prawa do wykonania na własny koszt bramki wyjazdowej w ogrodzeniu na wprost okna, z którego wyjeżdżał wózkiem do r. 1966. Córka pozwanej poświadczając odniosła się do tej innowacji twierdząc, że matka, jako właścicielka nieruchomości, jest najbardziej kompetentna w tej sprawie i „może poszłyby na taki kompromis”. — Może zastanowimy się wspólnie nad tym — dodała, by po chwili znienacka dorzucić: — Zresztą, niezależnie od wyroku, który zapadnie, mam przecież prawo odwołania się do Sądu Wojewódzkiego, czy nawet do Najwyższego...

— To wszystko zmierza tylko do przewlekania sprawy, której przewleklać nie można! — oświadczył adwokat powo-

da. Po dokonaniu jeszcze kilku proceduralnych czynności — sąd zakończył posiedzenie, ustalając datę ogłoszenia wyroku na 19 września. Wyrok ten został odeztyany bez udziału

pełnomocnika pozwanego, który — mimo prawidłowego zawiadomienia — nie stawił się o wyznaczonej godzinie. W sentencji wyroku czytamy m. in.: „... zakazuje (sąd) pozwanej (...) oraz wszystkim osobom prawa jej reprezentującym, czynienia powodowi Juliuszowi Buczkowskiemu i wszystkim osobom jego prawa reprezentującym przeszkoł w wyjeżdżaniu przez nich wózkiem inwalidzkim z pokoju zajmowanego przez nich mieszkania (...) upoważnia powoła do zlikwidowania części ogrodzenia (...) i wstawienia w tym miejscu bramki wyjazdowej (...).”

Wyrok ten musi się jeszcze uprawomocnić. Jeśli nie zostanie złożone odwołanie przez właścicielkę budynku, będzie można przystąpić do orzeczeniowych decyzji sądu prac w celu wykonania bramki i prowadzącego do niej wyjazdu. Być może, że wkrótce inwalida wyjedzie na tak długo oczekiwany spacer po ukochanym mieście i ogarnie swym wzrokiem obraz przemian, które przez ten czas w Przemyślu zaszły. Cekała na tę chwilę 14 lat.

ZDZISŁAW BESZ

**Kto** dziś kwestionuje potrzebę planowania? Nikt. Planuje się w skali państwa, zakładu, rodziny, planując kapitaliści i dyrektorzy przedsiębiorstw uspołecznionych. Bez planu trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie współczesnego społeczeństwa. Zdarza się jednak, że i tu można dojść do absurdów. Otoż wchodzi pewnego dnia do sklepu, patrząc, a zawsze uśmiechnięta i miła paniza za lada placu. Człowiekiem jestem, więc pytam:

— Co się stało?

Ona na to:

— Niech pan popatryzy po sklepie! Brudno!

— Chyba nie! — odpowiadam.

— A widzi pan! Przyszła tu z sanepidu, powiedziała: „brudno” — i wlepiła mi tysiąc złotych. Tłumaczyłam, pokazywałam, prosiłam, nie chciała słuchać...

Na kupieniu tego i owego mi zależy, nie wypadalo więc nic

## PLANOWANIE ABSURDÓW

Innego, jak współczuć, w duży jednak myśalem: — Pewnie, zanim tu wszedłem, wysprzątała. Grandy przecież u nas nie ma!

Ostatnio jednak, przy lekturze postulatów pracowników Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Przemyślu zredziły się we mnie wątpliwości. Co je spowodowało?

Taka oto mniej więcej ich treść: „Zrezygnować z planów mandatowania i innej działalności represywnej oraz praktykowanej obecnie oceny pracowników według ilości i wysokości nakładanych mandatów karnych”.

Zwolennik takiej metody działania powie: — Nie będzie planu mandatów, inspektorzy będą zbywać robotę, a bruda-

sy bimbąć z naszych zaleceń! — Może i prawda, ja jednak myślę, że ustalanie planów karania mandatami doprowadza do wypaczeń, powoduje to, że inspektorów sanepidu traktują kontrolowanymi jak potencjalnych wrogów, a ten i ów pracownik, aby się wykazać, może szukać dziury w całym.

zes



## KRAKSA

Czesław B. jest świeżo upieczonym kierowcą, który w sądzie odróżnia dopiero kierownicę od lewarka biegów, natomiast myli mu się jeszcze pedał hamulca z pedałem przyspieszenia, czyli gazu, po prostu. Jeździ więc na razie podobnie jak pewien mój zanęty znajomy, który twierdzi, że jeśli przyjdzie mu wykonać jakiś manewr na wstecznym biegu, to wolałby zjechać z drogi. Czesław B. przyznaje się z pokorą do swych niernych umiejętności i to trzeba mu zapisać na plus, bowiem dzięki temu nie szarża na drodze, lecz stara się jak umie, żeby na kogoś nie najechać. Udało mu się to przez dłuższy czas, aż nagle doszedł do wniosku, że umie już trochę więcej i naciągną gazu. W chwilę potem usłyszał trzask i zobaczył, że wjechał w zastawę, którą znacznie pokierował.

Najgorsze w tym było to, że on właśnie ponosił całkowitą winę za wypadek, gdyż na momencie uczęszczanej drodze, gdzie pojazdy przejeżdżają raz na godzinę, nagle zapragnął zjechać na lewe pobocze, aby odpocząć. I właśnie — nech chciał — był w tym momencie wyprzedzany przez zastawę.

Wysiadł natychmiast z samochodu, aby sprawdzić, czy żyje oraz jak czuje się tamten kierowca. Na szczęście nikomu nic się nie stało, ale zastawa miała prawy bok całkowicie wgnieciony i przedstawała smutny raczej widok. Czesław B., człowiek kulturny, podsiedział do poszko-

dowanego i zaczął go przepraszać, jak najgrzeczniej potrafił, gdyż spodziewał się, że tamten skoczy do niego z mordą, a kto wie, czy i bić nie będzie chciał. Mile się jednak rozczorował.

Kierowca zastawy był blady, ale milczący. Czesław B. przedstawił się i powiedział że ponosi pełną odpowiedzialność za wypadek, serdecznie przeprasza i — rzec jasna — pokryje wszystkie koszty naprawy. Teraz natomiast należy zawiadomić milicję, aby sporządziła protokół, niezbędnego później m. in. dla PZU.

Facet z zastawy odsapnął i ku ogromnemu zdziwieniu Czesława B. rzekł:

— Zupełny drobiazg, nie ma o czym mówić.

— Jak to drobiazg? — zdziwił się Czesław. — Prawie nie ma pan auta i uważa pan to za drobiazg?

— Proszę się nie denerwować, stac mnie na kilka takich samochodów. Zresztą pan także poniósł pewien uszczerbek, bo cały bok jest poroszony i blacha gdzieniegdzie rozpruta.

Sytuacja była nietypowa, a człowiek z zastawy — wbrew pozorom — coraz mniej podobał się Czesławowi. Robił nie najlepsze wrażenie, a poza tym zachowywał się, jakby to on najechał na kogoś, a nie odwrotnie.

— Przyznam się panu szczerze — rzekł wreszcie. — Jestem po kilku wódkach. Sam pan rozumie, że jeśli przychodziły milicja, miałbym więcej kłopotów niż w tej chwili.

Ma pan po prostu szczęście, że najechał pan na pijaka...

— Rozumiem. Ale ja chcę mieć czyste sumienie.

— Więc niech pan ma. Nic mi się nie stało, a samochód się wyklepie. Na razie jedź pan, żeby nas tu razem nie widziano. W razie czego powiem, że stałem na poboczu i ktoś na mnie najechał.

— Więc będą tego kogoś szukać!

— Spokojnie! Powiem, że był to ciężarowy samochód. Zeylem w lesie i widziałem. Zmyśla coś, a jeśli nie będę stawał żadnych żądań, to sprawą pojedzie w niepamięć.

— Może chorzą podwieźć pana?

— Broń Boże, ja niedaleko mieszkałem i chętnie się przejęździam.

— To w takim razie poproszę pana dowód osobisty, chcieliem zapisać personalia.

— Przykro mi, ale dowodu nie mam przy sobie. Nazywam się Władysław S. i mieszka...

Podał dokładny adres, Czesław B. zanotował i mocno zdziwiony odjechał swoim fajtem, który w sumie niewiele ucierpiał podczas kolizji.

Jedzie Czesław B. i coś poza od środka. Wie, że są to wyrzuty sumienia. Cała przygoda teraz dopiero, na spokojnie, wydaje mu się co najmniej dziwaczna. Nie daje mu spokoju, więc chce się z kimś podzielić swymi przeżyciami i dochodzi do wniosku, że najsluszniej byłoby opowiedzieć o tym milicji.

Skręca na otwartą szosę i wkrótce dojeżdża do MO. Wy słucha go w skupieniu i powiadają, że rzeczywiście coś tu nie gra, wobec czego jest taka propozycja, żeby wrócić na miejsce wypadku, w towarzystwie funkcjonariuszy. Wcześniej jednak wypuścią go kilka szczegółów.

— Jak ten kierowca wyglądai?

Taki niepozorny, dziwny dosyć...

— Kolor zastawy?

— Pomarańczowy.

— Numer rejestracyjny?

— O cholera! — wykrzykuje Czesław B. — Zapomniałem zapisać.

— To źle — powiadają milicyanci. — Ale zrobimy to na miejscu. Jedziemy!

Czesław B. zauważa, że na niego także patrzy jakby poדרżanie i nie dziwi się za bardzo, bowiem doszedł do wniosku, że postąpił niezbyt przezwornie.

— Proszę prowadzić na miejsce wypadku — mówią funkcjonariusze. — I powiedzieć kilkaset metrów wcośniejszej, gdzie to było.

Jadą już kilkanaście kilometrów, a Czesław B. nie pokazuje miejsca wypadku.

— Psiakrew — zaczyna się denerwować. — Coś mi się pokręciło. To gdzieś tu powinno być, ale nie widzę rozbitej zastawy. Przecież nie miał na tyle czasu, żeby zdjąć ją z drogi...

— Spokojnie, niech się pan skupi.

Po dojechaniu do kolejnej miejscowości Czesław B. stwierdził, że wypadek musiał nastąpić bliżej, a zatem trzeba zwracać. Denerwuje się coraz bardziej, gdyż wydaje mu się, że patrzą na niego jak na pomylonego nieco, albo faceta który próbuje nawiązać. Wreszcie wykrzykuje:

— Stać! Proszę się zatrzymać! To tu. Na pewno.

Wysiadają. Na drodze widać ślady hamowania, są ziarna stłuczona szyby, więc wszystko niby w porządku, ale nie ma samochodu marki „Zastawa”.

— Jest samochód! — informuje nagle jeden z funkcjonariuszy. — Za tymi krzakami, ktoś go zepchnął.

Podchodzi bliżej i Czesław B. oddycha z ulgą. Wśród gęstych zaroszy, nie opodal drogi, stoi rozbity samochód, który

potwierdza, że zgłoszający o wypadku nie jest całkiem jeszcze potraskany. Milicyanci zapisują numer rejestracyjny i o razu wiedzą o co chodzi.

— Jest to samochód, który został skradziony dziś w nocy!

Czytają to, co czynią w takich przypadkach powinni — zabezpieczają ślady, aby mieć potem dowody. Czesław B. stoi oszołomiony i czuje się jakby winny. Miał przecież złodzieja w zasięgu ręki, ale nie wpadł na to, że to w ogóle może być złodziej.

— Mam tu coś jeszcze ciekawego — rzecze funkcjonariusz, który penetrował okoliczny teren. — Jest to towar, który zginął prawdopodobnie ze sklepu, obrobionego dzisiaj nocą.

— Zabezpiecz! — podpowiadają mu wyższy rangą milicyanci. — Zdaje się, że dobrze trafiliśmy.

Czesław B. jest coraz bardziej zaniepokojony, zupełnie jakby to on skradł samochód, a następnie dokonał skoku i wbił skradzionym wozem skradzione przedmioty. Milicyanci są spokojujsi. Czują, że wpadli na dobry trop i dalsze czynności będą zupełnie proste. W rejestrze osób, mieszkających w tej okolicy, które ewentualnie mogłyby odpowiadać rysopisowi przedstawionemu przez Czesława B., a ponadto mogących budzić wątpliwości organów ścigania, wyraźnie wyróżnia się Grzegorz P.

Idą więc do niego natychmiast, ale nie zastają go w domu. Wystarcza jednak kilka godzin, aby samochodowy złodziej i włamywacz w jednej osobie został zatrzymany.

Dla Czesława B. było to pierwsze w życiu zderzenie z życzymy mu, aby było także ostatnie — zwłaszcza że było to jednocześnie zderzenie z rzeczywistością, w konkretnym przypadku kryminalną, niestety...

JAN M.



/REKLAMOWE • KOMUNIKATY • nekrologi • OGŁOSZENIA „drobne”/

### OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM „Skoda S 100 L”, rok prod. 1974. Wiadomość: Zygmunt Lewicki, Kuńkowce 45, woj. przemyskie.

USŁUGI MATRYMONIALNE poleca psycholog. Dyskrecja zapewniona. Bal samotnych. „Juno”, Przemyśl, ul. Paderewskiego 20/83.

ZGUBIONO zezwolenie nr spr.Hu III-7652/52/88 na nazwisko Zbigniew Pawlaczek. Przemyśl, Rogozińskiego 67.

CONGI SZPADERSKIEGO (conga i tumbadora) malowane na stojakach sprzedam. Wiadomość: Przemyśl, ul. Moniuszki 1/5, tel. 58-95 w godz. 16-18 i 22-23.

UNIEWAŻNIAM skradzioną pleczkę o treści: Warsztat Malarstwo-Lakierniczy, Adam Bat, Przemyśl, ul. Tarnawskiego 19.

SPRZEDAM motocykl MZ-TS250/1 (pięciobiegowy). Przemyśl, Pstrowskiego 34/4 po 15.

ZAMIENIE M-5 (4 pokoje) na osiedlu „Kmiecic” na M-4 (3 pokoje) najchętniej na osiedlu „Kmiecic”. Przemyśl, tel. 65-40, po 17.

ZGUBIONO legitymację PKP nr 390209 i bilet roczny na trasę Przemyśl — Medyka. Krzysztof Długosz, Przemyśl, ul. Słowackiego 74.

Wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie

JANINY SCHNEIDER

z w szczególności pracownikiem i koleżankiem z WPHW serdeczne podziękowania tą drogą składają:

brat

Wszystkim, którzy okazali tyle serca, współczucia i pomocy oraz wzięli udział w ostatniej drodze

KRYSTYNY

WOJCIECHOWSKIEJ serdeczne podziękowania składają:

mąż, synowie i rodzina

### Cukrem dysponuje wydział handlu

Pisząc o konieczności zaopatrzenia pszczelarzy w cukier, autor informacji „Pszecholom na ratunek”, która ukazała się w „Życiu” 17 września br. napomknął, że jest to między innymi powinność Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej Urzędu Wojewódzkiego. Zagłosował się, bo wprawdzie wspomniany wydział współpracuje w tym temacie z wydziałem handlu, przygotowując dla nich wykazy pszczelarzy, ale cukrem dysponuje wyłącznie Wydział Handlu i Usług UW.

PRZYJMUJĄ:  
Sekretariat redakcji w Przemyślu  
ul. Waryńskiego 15, telefon 22-00

Biuro Ogłoszeń i Reklamy  
Kombinatu Wydawniczo-Kolportażowego  
RSW „Prasa-Książka-Ruch”  
w Rzeszowie, ul. Marszałkowska 9  
telefon 346-52

### Kolegium karze...

Za wywołanie, pod wpływem alkoholu, gorszącej awantury w miejscowym barecie GS, a tym samym zaktłocenie porządku publicznego — Ryszard Hus (s. Leona, ur. w 1957 r.) z Medyki ukarany został grzywną 3 500 zł, z zamianą — w razie nieuszczenia na 70 dni aresztu zastępczego.

Za kierowanie autobusem MKP linii nr 9, w stanie nietrzejewym — Czesław Rogowski (s. Władysława, ur. w 1947 r.) z Przemyśla otrzymał grzywnę w wysokości 5 tys. zł i zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 6 miesięcy.

Ww. odpowiadali przed Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy Medyka, które obciążały ich ponadto kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści orzeczeń w prasie.

\* \* \*

Ferdynand Kurasz, zamieszkały w Kalinowicach 41, prawomocnym orzeczeniem Kolegium do Spraw Wykroczeń przy naczelniku gminy Fredropol, ukarany został grzywną 4 tys. zł za to, że 3 kwietnia br., jako kierownik sklepu spożywczego GS

„Sch” we Fredropolu, ukrył przed nabywcami towar przeznaczony do sprzedaży przedświątecznej w ilości 7,8 kg wędzonego boczu w cenie po 38 zł, 5,5 kg kiełbasy po 120 zł, 10 paczek kawy naturalnej po 600 zł za 1 kg i kilka transporterów „pepsi-coli”.

\* \* \*

Za spowodowanie zagrożenia na drodze publicznej przez nagłe wtargnięcie (w stanie nietrzejewym) na jezdnię przed samochodem — Stanisław Krzakowi (s. Józefa, ur. w 1929 r.) wymierzono grzywnę w wysokości 3 500 zł, z zamianą w razie nieuszczenia w terminie, na 35 dni aresztu zastępczego.

Za kierowanie samochodem marki „Fiat” w stanie wskazującym na spożycie alkoholu — Czesław Czyż (s. Jana, ur. w 1948 r.) ukarany został grzywną 4 500 zł, z zamianą w razie nieuszczenia, na 45 dni aresztu. Otrzymał również zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych w komunikacji lądowej na okres 24 miesięcy.

Powыżej rozpatrywało Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie m. Przemyśla, które obciążało ponadto ukaranych kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swych orzeczeń w „Życiu Przemyskim”.

### NIKLE ZAINTERESOWANIE KONKURSEM „BEZPIECZNA DROGA”

Konkurs pod hasłem „Bezpieczna droga”, ogłoszony przez Rejon Dróg Publicznych w Przemyślu, Wydział Ruchu Drogowego KW MO i redakcję „Życia” nie zyskał uznania naszych czytelników. Mimo przedłużenia terminu nadsyłania propozycji dotyczących usprawniania ruchu drogowego, na konkurs napięlo zaledwie 5 prac. W związku z tym organizatorzy postanowili unieważnić konkurs, a osobom, które przesyłały swoje wnioski przyznać nagrody pocieszenia (wyślemy je pocztą).

Otrzymane propozycje przekazane zostały odpowiednim jednostkom, celem ewentualnego wykorzystania.

### WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W PRZEMYSIU

ogłasza

### rekruitację do eksperimentalnego zespołu teatralnego

Warunkiem przyjęcia jest ukończenie 15 lat, posiadanie predyspozycji muzycznych oraz odpowiedniej sprawności fizycznej.

ZGŁOSZENIA kandydatów do zespołu przyjmuje Dział Organizacji Społecznego Uczestnictwa w Kulturze WDK (pokój nr 10, telefon 35-50) do dnia 15 października 1980 r.

Eliminacje wstępne do zespołu odbędą się 22 października 1980 r. o godzinie 15.

K-3

ELEMENTY PAWILONU GASTRONOMICZNEGO typ PA-538, produkcji „STOLBUD” — Namysłów

sprzedza

WYTWÓRNIA WIN W PRZEMYSŁU

Informacji udziela Dział Inwestycji, tel. 28-46 do 49.

K-4730/1

Tylko w październiku  
możesz wziąć udział  
w konkursie „300”  
organizowanym przez

### NARODOWY BANK POLSKI

Atrakcyjne nagrody dla uczestników konkursu:

- ◆ 20 samochodów osobowych marki „Fiat 126 p” lub „Syrena”
- ◆ 25 telewizorów typu „Jowisz” do odbioru programów w kolorze
- ◆ 100 sztuk bonów lokacyjnych o łącznej wartości 1 000 000 zł
- ◆ 9 150 nagród w formie premiowych bonów oszczędnościowych o łącznej wartości 5 970 000 zł.

Ogólna wartość wygranych — w porównaniu z rokiem ubiegłym — jest wyższa o 1 000 000 zł.

Swój udział możesz zgłosić w placówkach:

▲ Powszechniej Kasy Oszczędności  
▼ oddziałach Narodowego Banku Polskiego  
▲ ajencjach PKO w zakładach pracy  
▲ urzędach pocztowych.

SKORZYSTAJ Z OKAZJI!

K-5

### UWAGA PLANTATORZY BURAKA CUKROWEGO!

#### CUKROWNIA „PRZEWORSK”

informuje, że  
SKUP BURAKÓW CUKROWYCH

w bieżącym roku w poszczególnych punktach rozpocznie się w terminach, jak niżej:

6 października 1980 r. — Przeworsk, Dubiecko, Dynów, Białoboki, Boratyn, Kańczuga, Łopuszka, Orły, Fredropol, Radymno, Stubno, Zarzecze, Żurawica.

8 października 1980 r. — Ostrów.

9 października 1980 r. — Lubaczów, Cieszanów, Przemyśl, Węgierka.

10 października 1980 r. — Munina, Wietlin.

13 października 1980 r. — Laszki, Stubienko, Maćkowice, Narol.

15 października 1980 r. — Horyniec.

16 października 1980 r. — Krzywca.

Z uwagi na konieczność regulowania dostaw w czasie, apelujemy o przystąpienie do systematycznych wykopków oraz dostaw buraków do cukrowni i umownych punktów skupu zgodnie z harmonogramem podanym wiejskim przedstawnikom do spraw kontraktacji.

Apelujemy do wszystkich plantatorów, aby buraki przed dostarczeniem do punktu skupu były prawidłowo ogłoszone, oczyścić z ziemi, zanieczyszczeń organicznych i chorych części.

Buraków nie należy ogłaszać na zapas, lecz tylko w ilościach, jakie będą w danym dniu wykopane i dostarczone do punktu skupu lub okryte ziemią.

Buraki ogłosione i nie wykopane tracą bardzo szybko na wagę i zawartości cukru.

### PUNKTY SKUPU BĘDĄ CZYNNE

w październiku od godz. 6 do 17  
w listopadzie od godz. 7 do 16

K-1

**Blaski i cienie****CICHO NA STADIONIE  
W CIESZANOWIE...**

Skromniutko prezentują się akcje sportowców w cieszanowskiej gminie. Po likwidacji klubu w samym Cieszanowie, pozostały (niejako na otarciu leż) jedynie dwa LZS-y: w Jaworzynie i Lublinie. Pierwszy z nich — działający pod opieką przez skrzypiącego POM — prowadzi sekcję piłki nożnej i siatkówki, drugi zaś wystawia do boju jedynie futbolistów, którzy bronią klubowych barw w klasie "C". Piłkarze Jaworzyny niezle rozpoczęły bieżący sezon w klasie "B", powinni też stanąć na wysokości zadania i siatkarki, którzy od dwóch lat dobrze radzą sobie w lidze wojewódzkiej.

W ubiegłym roku baza sportowa gminy wzbogaciła się o ładny stadion w Jaworzynie, który w sporej mierze wybudowano społecznym wysiłkiem (wartość czynu oceniona na ponad 700 tys. zł). Obok zmieniono dobrą jakościowo płytę piłkarską, powstały boiska do siatkówki i koszykówki, 4-torowa bieżnia i urządzenia lekkoatletyczne, a także trybuny dla kilkuset widzów. Nieduży, nowo wybudowany pawilon, w którym znajdują się szatnie i pomieszczenie dla sędziów oraz mała świetlica klubowa — otrzymała w przyszłości wodę.

Nieźle wygląda również obiekt w samym Cieszanowie, ale szkoda, że nie tątli on życiem. Gdzie szukać źródeł widocznego kryzysu?

— Przyczyn tego stanu rzeczy jest kilka — wyjaśnia prezes Rady Gminnej LZS

(two)

JAN GOGOŁ. — Przed wszystkim nie mamy większych zakładów pracy, które mogłyby pomóc. Działające na naszym terenie PGR-y nie są zbytnio zainteresowane rozwijaniem sportu wiejskiego. Właśnie kłopoty finansowe, trudności z transportem na zawody oraz brak dobrych działań rozbity klub w Cieszanowie. Uważam, że musi znaleźć się w gminie człowiek, który zajmowałby się wyłącznie problemami sportu, tak jak uczyniono to w innych gminach. Same władze nie niezdają, gdyż ich możliwości są ograniczone. Potrzebna jest pomoc z zewnątrz. Nie brakuje u nas chętej do uprawiania sportu młodzieży, trzeba się nią tylko zająć, lecz by móc to czynić, niezbędne są środki, których nie mamy...

Przyszłość sportu w cieszanowskiej gminie opiera się na nadzieję, jakie miejscowi sympatycy wiążą z postępami sportowców z Jaworzyny, którzy są podpora reprezentacji na Igrzyskach Pracowników Przedsiębiorstw Gospodarki Żywnościowej. W ubiegłorocznych zawodach, ekipa Cieszanowa zajęła w końcowej klasyfikacji dobre, piąte miejsce (przed dwoma laty była 10). Z podobnymi wynikami ukończyli boje sportowcy w klasyfikacji zakładów pracy.

Za kilka dni kolejne finały igrzysk w Horyńcu. Cieszanowianie liczą na awans, a w skrócie ducha także na lepszy w przyszłości klimat dla spraw sportu na swoim terytorium.

(two)

**5 bm. I SAMOCHODOWY RAJD PAŃ**

W ubiegłym tygodniu informowaliśmy o I Samochodowym Rajdzie Pań organizowanym przez Automobilklub i redakcję "Życia" 5 X br. Przypominamy: trasa — 82 km, limit czasu na jej przejście — 2,5 godz., start i meta w Przemyślu. Załoga muszą stanowić — koniecznie! — panie (kierowca i pilot). Wpisowe w wysokość 100 zł od załogi należy wpłacić w siedzibie Automobilklubu: Przemyśl, ul. Wałowa 1, tel. 61-53.

Wpłynęło już kilkanaście zgłoszeń, a wśród nich od ELŻBIETY OLEJNIK z pilotem ANNA LEWICKA.

— O rajdzie dowiedziałam się wcześniej od znajomego. Pojadę na pewno, bo trasa jest ciekawa, czasu na jej pokonanie też sporo. Poza tym taki rajd dostarcza dużo emocji oraz wielu ciekawych wrażeń i przeżyć, potraktuję go więc jako dobry, niedzielny relaks — powiedziała p. Olejnik.

— Na jakim samochodzie pani wystartuje?

— Oczywiście, że na "maluchu" i mam nadzieję, że podobnie jak dotychczas również podczas rajdu będzie się spisywał doskonale.

— Życzymy szerokiej drogi!

(d-ko)

**P**O ROCZNEJ PRZEWIE piłkarze ręczni przemyskiego CZUWAJU znów pojawili się na II-ligowych boiskach. W inauguracyjnych meczach spotkali się oni u siebie z Komunalnymi Łodzią, odnosząc dwa cenne zwycięstwa 23:19 (10:9) i 21:20 (9:10). Zdobycie punktów nie przyszło im łatwo.

Goście, posiadający wyrównanie i bardzo dobrze prezentujący się pod względem warunków fizycznych zespół, stawiali gospodarzom zacięty opór. W przekroju obu spotkań żadnej z drużyn nie udało się uzyskać wyraźnej przewagi bramkowej. O zwycięstwie szczypiornistów Czuwaju zadecydowała ich lepsza postawa w końcowych minutach pojedynku. Podopieczni trenera Wacława Książka w pełni zrealizowali założenia taktyczne, a dysponując lepszą kondycją, niż łodzianie, przekształciły szalę spotkań na swoją korzyść. Mecze miały niezwykłe zacięty charakter, co potwierdza m. in. liczba podyktowanych karne (po 12 w każdym spotkaniu, z czego 6 przeciwko gospodarzom), a także liczba wykluceń z gry (łącznie 23). Zawodnicy Czuwaju, ustępując wyraźnie pod względem wzrostu gościom, zagrały bardzo ambitnie. Szczególnie dobrą formę zaprezentował Janusz Tkaczyk, który w pierwszym meczu zdobył aż 13 bramek, w tym 6 z karnego. Na podkreślenie zasługuje także postawa Wiesława Wanata, Wiesława Klimaszka (wyróżnił się w drugim spotkaniu) oraz bramkarz — Mieczysława Sari i Krzysztofa Drabika.

Niestety, do poziomu gry nie dorównała organizacja spotkań, w czym duża wina działaczy Czuwaju. Niedopuszczalne jest, żeby podczas

**Z boisk piłki ręcznej****ZWYCIĘSTWA  
W OSTATNICH  
MINUTACH**

II-ligowego pojedynku nieczynna była mikrofonizacja. Pozbawiono to licznie przybyłych widzów rzetelnej informacji i wyjaśnień niektórych, spornych ich zdaniem, sędziowskich werdyktów. Trudno także pogodzić się z wpuszczeniem widzów na mecz tylko jednym wejściem. Powodowało to niepotrzebne przepychanie się i ścisnąć pod drzwiami. Organizatorzy zapomnieli również — nie po raz pierwszy zresztą — o miejscu dla przedstawiciela prasy, utrudniając mu tym samym wykonywanie dziennikarskich obowiązków. Na drugoligowych meczach jest to sprawa, o której koniecznie należy pamiętać.

Osobny temat, wymagający bardziej energicznych przeciwdziałan, to antysportowa i wręcz chuligańska postawa części kibiców (jeśli ich tak można nazwać), wykrywających pod adresem sędziów i zawodników obcej drużyny obrzydliwe słowa. Niektórzy z nich, nawet kilka razy wbiegli na boisko, co mogło zakończyć się przerwaniem meczu i odgwiadaniem walkowemu na korzyść przyjezdnej

◆ ◆ ◆

Cztery kolejne spotkania mają już za sobą II-ligowe piłkarze ręczne JAROSŁAWSKIEGO KLUBU SPORTOWEGO. Jak na razie, grają bez większego powodzenia. W pierwszych meczach, rozegranych w Krakowie, przegrali z tamtejszym MKS Krakus 13:14 (6:10) oraz uzyskali remis 15:15 (5:9).

Bramki dla JKS zdobyły: W. Kiper 6 i 5, Wieczorkiewicz 6 i 4, M. Kiper 3, Grajewski 2, Buczkowska i Mazurek po 1. W kolejnych spotkaniach jarosławianki doznaly porażek na wyjeździe ze Zgodą Rudą Śląską 16:21 i 17:22.

STOP.

Bieg Rzecha, w którym wzięło udział 762 uczestników. Dobrze w tej masowej im-

m dziewcząt Zuzanna Świącka (LKS Zdrój Horyniec) uplasowała się na 2 pozycji, a wśród chłopców na tej trasie Zdzisław Wajda z przemyskiego Czuwaju wywalczył pierwsze miejsce.

● **TENIS STOLOWY.** W klasyfikacji za ubiegły sezon, przeprowadzonej przez Polski Związek Tenisa Stołowego, woj. przemyskie znalazło się na 20 miejscu w kraju. Juniorki młodsze zajęły na tej liście 5 lokatę, a juniorzy młodzi uplasowali się na 13 pozycji.

(W)

prezje spisali się przedstawiciele naszego województwa. W biegu głównym na dystansie 25 km Marek Bilas z Jarosławia zajął 7 miejsce, a w biegu pokoleń na 6-kilometrowej trasie Jacek Skupień (także z Jarosławia) był czwarty. Na dystansie 1500

**Dobra postawa Polnej i Polonii****JKS — POLONIA 1:1 (1:0).**

Gdy już w pierwszej minucie Papciak zdobył prowadzenie dla gospodarzy, wydawało się, że pozostałe bramki są tylko kwestią czasu. Jednak, nie załamana takim obrotom sprawy, młoda drużyna Polonii prowadziła otwartą grę i coraz później zagraczała bramce JKS. Po przerwie przemyślanie podkrewili tempo i uzyskali lekką przewagę, czego efektem była bramka zdobyta przez Panka z rzutu karnego na 3. minutę przed końcem meczu. W sumie wynik sprawiedliwy i nie krzywdzący żadnej ze stron.

**ORZEŁ — SPOMASZ 1:3 (0:0).** Piłkarze Orła nadal nie mogą

przelamać kompleksu własnego boiska. Stara dyspozycja ich ataku i lubiących się w "prezentach" obronów — przy bardzo ambitnie i bojowo walczącym przeciwnikiem — innego rezultatu przynieść nie mogła. Sukces gości jak najbardziej zasłużony. Bramki: M. Stepaniak (2) i Szewerniak da Spomaszu oraz Fieck dla Orła.

**CZUWAJ — BUDOWLANI 6:0 (3:0).** Wbrew pozorom był to jednak też popis nieudolności napastników kolejarzy, którzy zmarnowali kilka wymarzonych wprost okazji. Goście, speszeni fatalnym dla nich poczatkem (po 4 minutach gry było już 3:0),

konsekwentnie Polna umiejętnie broniąc się i szybko przechodząc do groźnych kontrataków, górując przy tym nieco lepszą organizacją gry i doświadczeniem. Bramka: Hess (głową).

**SWIETONIOWA — DYNOWIA 3:0 (2:0).** Do przerwy gospodarze wyraźnie przewybieli osłabionego bramka kilku swych najlepszych zawodników przeciwnika. Po zmianie stron, za wyjątkiem ostatniego kwadransa gry, inicjatywa przejęła Dynowia, której jednak nie udało się już odnieść losów spotkania. Bramki: Z. Gwóźdź, Superson i J. Mirek.

**BIZON — SKOŁOSZÓW 1:0 (0:0).** Drużyna gospodarzy roze-

grała dobrze spotkanie i mogła wygrać różnicą kilku bramek. Goście mocno rozczarowali, w niczym nie przypominając zespołu z poprzednich pojedynków z silniejszym od Bizona rywalem. Bramka: Rusinowski.

◆ ◆ ◆

Najlepsi strzelcy po 6 kolejnych: 9 — Krzyszkowski (Pogoń), 5 — J. Maziarz (Skoloszów), B. Drofi (Polonia), Kowieszko, 4 — Wolański, Ocoś (obaż Czuwaj), Szewerniak, Hess, Nabozny (JKS), 3 — Choma (Polna), M. Stepaniak, Smigiel, Papciak i Panek.

**ZYCIE**  
PRZEMYSKIE

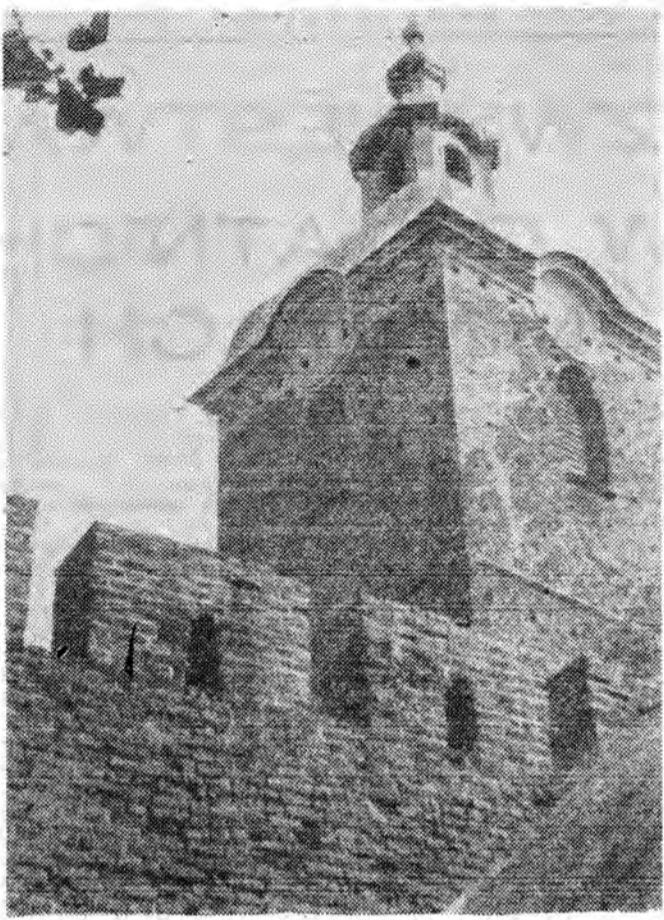
TYGODNIK PZPR

**WYDAWCZA:** Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy w Rzeszowie, ul. Asnyka 7.  
**REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI:** 31-300 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, (III p.). Telefony: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 33-34; sekretariat i pokój dziennikarzy 22-00.  
**OGŁOSZENIA przyjmują:** Biuro Reklamy i Ogłoszeń 35-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 3, tel. 346-52, sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju.  
**INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY** udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 20 zł. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granice przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO: 1931-71; prenumerata ta jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc.  
**DRUK:** Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie.  
**ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA.**

**REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH.**  
 Nr indeksu 38 512.

K-2

# FOTO-ZAGADKA



Co przedstawia nasze zdjęcie? Wśród czytelników, którzy w terminie do 7 października br. nadeślą prawidłową odpowiedź (mile widziany będzie szerszy opis z podaniem realiów historycznych) — rozlosujemy nagrodę-niespodziankę.

Fot.: TERESA ZIEMBOLEWSKA

śników za kłusownictwo.  
("Gazeta Robotnicza")

#### NA LONO NATURY

W niedzielę na szosie pod Legnicą zaobserwowano towarzystwo udające się na piknik przyczepią do przewozu trzody wleczoną przez ciągnik. ("Gazeta Robotnicza") Nic, że środek nieadekwatny, ważne że kierunek słuszny,

#### NAUKA I ŻYCIE

Traktorzysta W. Szypuła, rozwijający w beczkowozach gnojówkę na pola, wpadł na bardzo prosty i skuteczny sposób, aby napełniać i opróżniać beczkowóz niemal automatycznie. Urządzenie wymagało drążka i dwóch liniek — koszt i materiał prawie żaden. Niestety w sprawę wdali się uczni, którzy opracowali kontrprojekt tzw. „specjalnej przyszawki do zaworu” składającej się z 30 części ze sprzęgiem ruchomym itd. Nauką to poteka! ("Kulisy")

#### CIESZMY SIĘ

Nie podaje się herbaty w cukierni Noworola w Krakowie. Personel tłumaczy się brakiem szklanek. Należy cieszyć się, że jeszcze jest personel.

("Życie Literackie")

Wybrał: W. MASŁOWSKI



#### PSY — KŁUSOWNICY

Muflon — jedyna dziko żyjąca owca europejska — w Polsce zadomowiła się w Sudetach, w Górzach Sowich. Jest to zwierzę delikatne. Ochrona siedliska muflona trwa cały rok. W zimie trzeba je oficie dokarmiać. Niestety największym niebezpieczeństwem dla muflonów są ... psy. Rocznice zagryzają po 30–40 muflonów. Ludzie przyzwyczaili się spuszczać psy na noc. Wydaje im się, że jest to gwarancja bezpieczeństwa w obejściu. Uwolnione z uwięzi psy zapuszczają się tymczasem w góry i kłusują. Wiele psów opuściło już domostwa i wybrało wolność w górach. Tam się rozmnażają, żywią zwierzyną i zachowują jak wilki. Rocznice 50 psów odstrzelonych jest przez le-

wymi. Zresztą w połowie ub. miesiąca w ciągu jednego dnia sytuacja zmieniała się z godziną na godzinę: przez jakiś czas na lazurowym niebie świeciło jaskrawe słońce, a za moment zasnuwały je ciemnonagranatowe chmury i zasypiały ulewa. Tak było np. 15 IX, kiedy to po południu podziwialiśmy niezwykłą urody tęczę.

Jaki będzie październik? Ludowi obserwatorzy przepowiadają pogodę podobną do wrześniowej, z tym, że nie wykluczają kilku dni białego lata, kiedy to objawi się w swej krasie złota polska jesień. Ogólnie ma być dość ciepło, mniej opadów, ale mglisto.

#### POGODYNKA

Wrześniowa aura bawiła się z nami w ciuciubabce, rzącząc nad nas na przemianami pełnymi słońca, wręcz upalnymi, bądź niezwykle ponurymi, chłodnymi i deszczowymi.

Jerzy Leszczyński

#### MAŁE IMPROWIZACJE

Gdy kolderka za krótka, sprawdź, czy nie jest za szeroka.

Męczennik czuje się przybity, nawet gdy nie ma do czego.

Częsty wypadek rozdrożenia jaźni: na przyjaźń i bojaźń.

„Pal sześć” — nie wolno mówić nawet wtedy, gdy ktoś pali pierwszego papierosa.

Dobrze gdy decyduje większość, jeśli mądrzy nie są w mniejszości.

Dający łapówkę nie odchodzi z kwitkiem i dlatego tak trudno o dowód przestępstwa.

Rozwój społeczeństwa: od wspólnoty pierwotnej — do współczesnego sołectwa.

Szerokość horyzontów biurokraty określają wymiary jego biurka.



— Ktoś dzwoni. Powiem, że pani wyszła...

Rys.: E. KMIECIK

#### Dziękujemy!

◆ Z Zamocia otrzymaliśmy pozdrowienia od pracowników przemyskiego oddziału WSS „Spolem”, którzy podczas Regionalnych Dożynek obsługiwali tam „Karczmy Przemyska”.

◆ Z Kolobrzegu nadaje się sympatyczna karteczką od stałego czytelnika „Życia” Kazimierza Jabłońskiego, przebywającego w sanatorium.

◆ Pamiętali o nas podczas Rajdu Szlakami Lenina — reprezentujący Koło Przewodników przy Oddziale PTTK w Przemyślu — Ryszard G. i Emilia W., którzy napisali z Zakopanego, gdzie już 17 września spadł śnieg (chodzi oczywiście o Tatry).

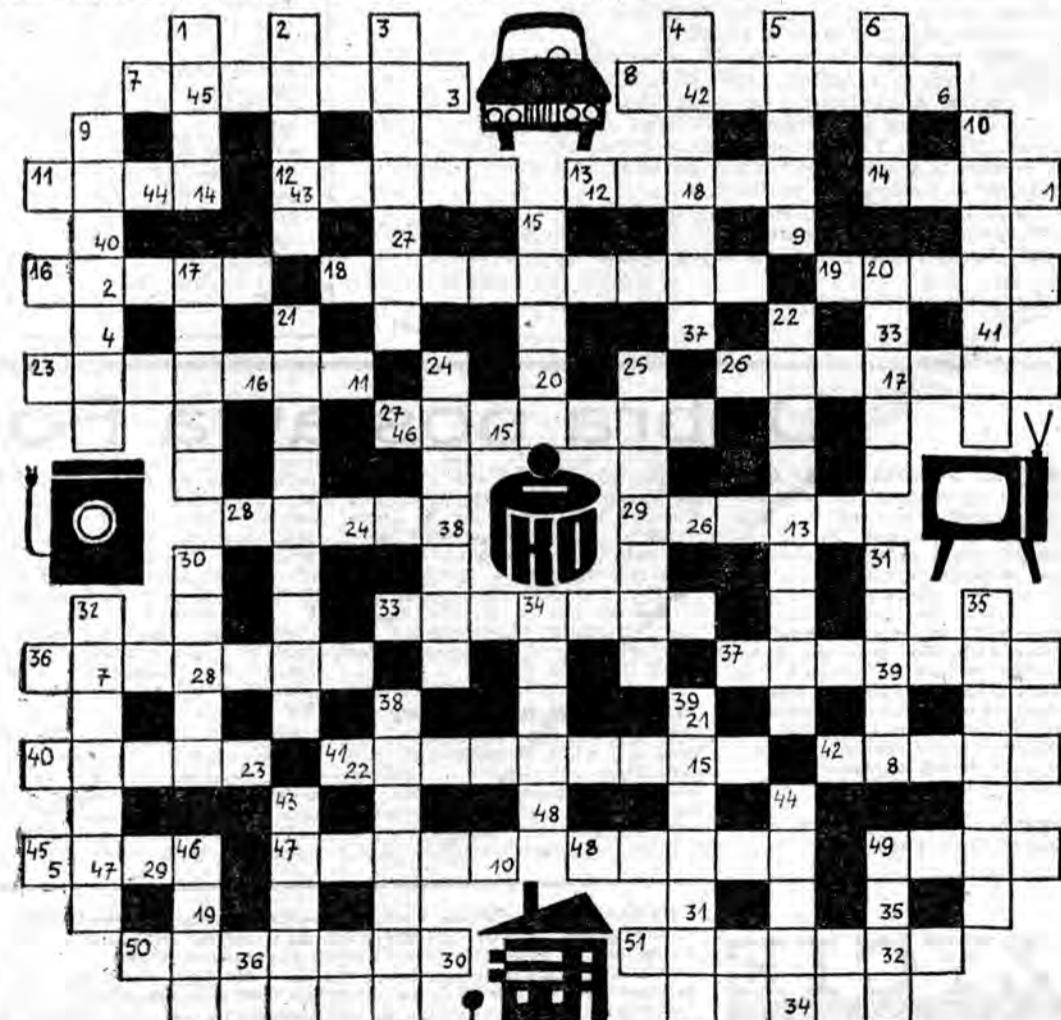
#### PAŹDZIERNIK MIESIĄCEM OSZCZĘDNOŚCI PKO PRZEMYSŁ UPRAJEJMIĘ ZAPRASZA DO UDZIAŁU W PAŹDZIERNIKOWYM KONKURSIE „300”

#### KRZYŻÓWKĄ Z HASŁEM

**Poziomo:** 7) zwolennik pewnego rodzaju sportów wodnych, 8) szyje, 11) zabójca Abla, 12) zbiera się w Watykanie, 13) w sejfach jest cyfrowy, 14) termin tenisowy, 16) psikus, 18) skażony alkohol, 19) widziadło, 23) dziewczyna Przemyśla, 26) powioka ceramiczna, 27) pod szyna, 28) książę śląski (zmarł w 1377 r.), 29) ubiór, 33) limes — po polsku, 36) najwybitniejszy mówca i filozof rzymski, 37) egzotyczny huragan, 40) instrument strunowy, 41) nauka o chorobach człowieka, 42) dynastia w dawnej Anglii, 45)

iskra, 47) koń rodzaju żeniskiego, 48) ukochany Laury, 49) zasłona twarzy, 50) najlepszy, to „BISON SUPER”, 51) królewna w Sudetach.

**Pionowo:** 1) reklama świetlna, 2) lampa blyskowa, 3) może być koński lub górski, 4) popularny rajak, 5) mineral, tlenek krzemu, 6) władca Olimpu, 9) sentencja, 10) zuchowość, działalność, 15) potocznie „stryjek”, 17) tendencja rozwojowa, 20) następca Mojżesza, 21) wyrzebił posąg Galatei, 22) badylarz na szeroką skalę, 24) wyspa na Oceanie Indyjskim, 25) zupa z botwinką, 30) przybrzeżny pas dna morskiego, 31) plemiona murzyńskie zamieszkujące środkową, wschodnią i południową Afrykę, 32) prymitywny poprzednik hut, 34) pułkownik wojsk włoskich i polskich (1826–1863), uczestnik powstania styczniowego, 35) prawnik, 38) inaczaj uzdrawienie, 39) surowiec dla koszykarstwa, 43) zatoka Morza Czerwonego, 44) złość, oburzenie, 46) szat palaczy haszyszku, 49) polski historyk literatury i krytyk (ur. 1910 r.).



Po rozwiązaniu krzyżówki — litery z pól oznaczonych od 1 do 48 (w dolnych prawych rogach kratki), dadzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie. Termin nadsyłania rozwiązań — Tylko na KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązań wezmą udział w losowaniu 4 nagród w postaci premiowych bonów oszczędnościowych PKO po 250 zł każdy, ufundowanych przez Oddział PKO w Przemyślu.